Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 25 Kwietnia 1936 r. Nr. 117

Premjer Kościałkowski w Budapeszcie

Entuzjastyczne manifestacje przyjaźni polsko-węgierskiej

BUDAPESZT. (PAT). Pociąg wiozący p. premjera Kościałkowskiego wraz z towarzyszącemi mu osobami przybył na stację graniczną Hegyeshalom o godz. 9.30. Na spotkanie p. premjera wyjechali do Hegyeshalom poseł R. P. Łepkowski i major Michał Lipcsei Steiner ze strony polskiej, z ramienia węgierskiego M S .Z. hr. Juljusz Teleky, z ramienia węgierskiego Ministerstwa Obrony Narodowej dr. Rudolf Andorka płk. sztabu głównego oraz poseł węgierski w Warszawie de Hory.

Na stacji granicznej

Na dworcu w Hegyeshalom udekorowanym flagami o barwach narodowych polskich i węgierskich oraz kwiatami ustawiły się poczty sztandarowe szeregu organizacyj węgierskich, przedstawiciele organizacyj młodzieży „Levente", uczniowie szkół średnich i powszechnych, przedstawiciele władz oraz liczne tłumy publiczności.

Z chwilą wjazdu pociągu na peron przy entuzjastycznych okrzykach zebranych tłumów, orkiestra odegrała hymn narodowy polski i węgierski, poczem nadżupan komitetu Moson p. Laszlo de Radocsay powitał p. premjera krótkiem, serdecznem przemówieniem.

Symbole dziejowej łączności

Na przemówienie to p. premjer odpowiedział w następujących słowach:

„Wizyta moja w Budapeszcie jest odpowiedzią na wizytę premjera Goembocsa w Warszawie w październiku 1934 r. **Leży ona w płaszczyźnie stale zacieśniających się tradycyjnych stosunków przyjaźni pomiędzy Polską i Węgrami.**

Państwo Polskie i Węgierskie łączy prawie jednakowy rozwój historyczny od ich powstania oraz późniejsze walki o wolność. Postacie takie, jak Węgier — Stefan Batory, jeden z największych królów polskich i Polak Józef Bem, jeden z bohaterów walk węgierskich o niepodległość, są symbolem tej naszej dziejowej łączności.

Ta prawie jedyna w dziejach bezinteresowna sympatja między narodami, których stosunków nie zmąciło nigdy żadne nieporozumienie, stanowi i w dzisiejszej epoce cenny kapitał moralny godny pielęgnowania i przekazania następnym pokoleniom.

Nie jest ona bez znaczenia i dla układu stosunków między narodowych wogóle, przyczyniając się do pogłębienia wiary w możliwość stworzenia atmosfery zaufania tak niezbędnej dla pokojowego współżycia i współpracy narodów."

W drodze do Budapesztu

Po krótkim postoju pociąg ruszył w dalszą drogę i około godz. 10 min. 30 przybył do Győr, gdzie zebrane były jeszcze liczniejsze tłumy ludności. Przemówienie powitalne wygłosił burmistrz miasta Győr, poczem dziewczęta w strojach narodowych wręczyły panu premjerowi kwiaty.

W kilka minut później pociąg ruszył dalej i zatrzymał się w Komarom, gdzie również na bogato przystrojonym dworcu odbyły się na cześć p. premjera manifestacje powitalne.

W drodze do Budapesztu pociąg zatrzymał się jeszcze na krótko w Budapeszt—Kelenfeld. Wszystkie stacje na drodze pociągu były udekorowane flagami o barwach polskich i węgierskich.

Powitanie w stolicy Węgier

O godz. 12 min. 40 pociąg przybył do Budapesztu, gdzie na spotkanie szefa rządu zjawili się premjer Goemboes, wszyscy członkowie rządu, podsekretarze stanu i prezydjum rady ministrów, pp. Laszlo de Tahy i Istvan de Barczy. Następnie stały zastępca węgierskiego min. Spraw. Zagr. bar. Gabriel Apor, generałowie, prezydent węgierskich kolei państwowych, podsekretarz stanu dr. Otto Senn, nadburmistrz Budapesztu, burmistrz i prezes policji.

Z chwilą wejścia pociągu na peron orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem po powitaniu premjer Goemboes przedstawił zebranych p. premjerowi Kościałkowskiemu. Na peronie ustawione były delegacje kolonji polskiej ze sztandarami, oddziały b. kombatantów, korporacje akademickie ze sztandarami, oddziały skautów węgierskich i zastęp harcerzy polskich, delegacje licznych stowarzyszeń węgierskich i wielkie tłumy publiczności, które wznosiły okrzyki na cześć Polski i premjera Kościałkowskiego.

Po powitaniu na dworcu p. premjer z towarzyszącemi mu osobami odjechał do zarezerwowanych apartamentów w hotelu Dunapalota.

O godz. 13 min. 30 p. premjer Kościałkowski w otoczeniu członków delegacji złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Wizyty oficjalne

O godz. 13 min. 50 p. prezes Rady Ministrów wraz z towarzyszącemi mu osobami wpisał się do księgi u regenta Węgier i pani de Horthy. Następnie p. premjer złożył krótką wizytę u węgierskiego premjera i u min. Spraw. Zagr. O godz. 14 min. 15 rozpoczęło się śniadanie, wydane na cześć p. premjera przez posła R. P.

Pierwsza podróż „Batorego"

Z pokładu statku M-S „Batory" nadeszła wiadomość, iż opuścił on już Triest, udając się w podróż inauguracyjną. Pierwszym etapem będzie Dubrownik. Na pokładzie statku znajduje się 600 wycieczkowiczów, którym towarzyszy konsul Rzeczypospolitej w Trieście, Dygat.

W Trieście w chwili odjazdu statku zgromadziły się olbrzymie rzesze ludności wraz z miejscowemi władzami i przedstawicielami licznych organizacyj. W chwili podniesienia kotwicy, orkiestra odegrała hymn narodowy polski, „Giovinezzę" i „Pierwszą Brygadę".

Przed odbiciem statku od brzegu, dyrektor stoczni, Kosulich w mundurze faszystowskim przybył na mostek kapitański, składając kapitanowi Borkowskiemu życzenia pomyślnej żeglugi. Pogoda dopisuje.

STRASZNY WYBUCH W SZKOLE

W szkole sztuk i rzemiosł w Kairze nastąpił wczoraj wybuch chloru. Ofiarą wybuchu padło 49 studentów, 4 profesorów i 11 osób ze służby. Wszystkich przewieziono do szpitala. Również pewna liczba strażaków, przybyłych na pomoc, uległa oparzeniom.

NAPAD NA KANDYDATA NA POSŁA

Kilkunastu osobników wtargnęło do lokalu wyborczego antysemickiego kandydata na posła Costona w Algierze, gdzie przyjęto ich strzałami rewolwerowemi. Jeden z napastników został ciężko ranny, kilku lekko. Policja dokonała 7 aresztowań.



Zdjęcie nasze przedstawia nowego wojewodę krakowskiego płk. dypl. Michała Gnoińskiego, dotychczasowego komendanta Szkoły Podchorążych Artylerji w Toruniu, w drzwiach wagonu kolejowego w czasie odjazdu z Warszawy do Krakowa.

Tysiące domów spłonęło w Jaffie

Żydzi gromadnie uciekają do Tel Avivu

PARYŻ (PAT). Agencja Havasa donosi z Kairu: **Otrzymano następujące telefoniczne doniesienie z Jerozolimy: Żydzi, stanowiący w Palestynie 5 proc. ludności muzułmańskiej, usiłują uniknąć prześladowań, grupując się w większych miastach i opuszczają miejscowości, w których mieszkali rozproszeni i byli zbyt narażeni.**

Masowa ewakuacja Jaffy przez Żydów, uciekających do Tel Avivu, trwa. Opuszczone domy są natychmiast podpalane. Wybuchło wiele pożarów, podsycanych przez wiatr.

Wczoraj z rana spłonęło w Jaffie tysiące domów, przyczem strażacy byli bezsilni wobec pożarów.

W całej Palestynie panuje wielkie wzburzenie. Dzienniki żydowskie, które ukazały się w szerokich czarnych obwódkach, wzywają o pomoc rządu oraz piętnują prześladowców, oskarżając ich otwarcie, że działają naskutek instrukcyj, otrzymanych z zagranicy.

W Jaffie zmarła jeszcze jedna ofiara ostatnich rozruchów.

Większość sklepów arabskich w Palestynie jest zamknięta. Sklepy żydowskie otwarte są jedynie w dzielnicach żydowskich.

Przywódcy muzułmańscy jednogłośnie postanowili prowadzić strajk aż do chwili uwzględnienia żądań arabskich, to znaczy całkowitego wstrzymania imigracji żydowskiej do Palestyny oraz wydania zakazu kupowania ziemi przez Żydów.

Donoszą o szeregu nowych incydentów antyżydowskich w różnych punktach Palestyny.

LONDYN. (PAT). **Agencja Reutera donosi z Jerozolimy, że wedle opublikowanego tam komunikatu oficjalnego od początku rozruchów padło 16 Żydów zabitych. 26 Żydów znajduje się w szpitalu. Pozatem jest 49 lżej rannych. Po stronie arabskiej jest 5 zabitych, 31 ciężej i 49 lżej rannych.**

Pokłosie ostatnich wydarzeń

Kilka milj. wynoszą szkody we Lwowie

Obóz izolacyjny w Berezie Kartuskiej zmienił swoich lokatorów. Onegdaj wypuszczeni zostali przebywający tam czterej działacze b. Obozu Narodowo - Radykalnego oraz 7 Ukraińców, wśród których znajdowali się dwaj, co przebywali w Berezie od założenia tego obozu, to jest od czerwca 1934 r.

Obecnie przybyli do Berezy nowi lokatorzy są to różni działacze i agitatorzy komunistyczni, aresztowani na terenie całego kraju w związku z ostatniemi wypadkami.

Największy transport przybył ze Lwowa. Wedle nadchodzących wiadomości ze Lwowa przybędą jeszcze dalsze transporty. Podobno wywieziono już przeszło sto osób, którzy mieli bliższą łączność z krwawemi wypadkami we Lwowie.

DYMISJA WOJEWODY LWOWSKIEGO?

Rozeszły się również pogłoski o zgłoszeniu dymisji przez wojewodę lwowskiego Belinę-Prażmowskiego, jak dotychczas niema jeszcze oficjalnej wiadomości na ten temat.

Potwierdzają się nasze informacje o celu pobytu w Warszawie b. premjera prof. Bartla. Oświadczył on, że podzielił się z premjerem Kościałkowskim wrażeniami o wypadkach lwowskich.

Prof. Bartel podniósł, że wypadki te miały znacznie poważniejszy charakter, aniżeli o tem pisano w prasie.

Powiedział dosłownie:

„Jeśli do ludzi strzelają, a ci nie uciekają, lecz idą bez obawy śmierci, to już nie są zamieszki. To pachnie rewolucją".

STRATY WE LWOWIE.

Specjalna komisja dokonywuje obliczenia strat w związku z zaburzeniami we Lwowie. Szkody te są bardzo duże i podobno sięgają sumy kilku miljonów złotych. Osób poszkodowanych jest ponad tysiąc.

NADZWYCZAJNA SESJA SEJMOWA.

Rozeszły się pogłoski, że posłowie z grupy pułkownikowskiej zamierzają wystąpić z wnioskiem do P. Prezydenta Rzplitej celem zwołania nadzwyczajnej sesji parlamentarnej. Taki wniosek musi być podpisany przynajmniej przez połowę członków Izby.

Wydaje się mało prawdopodobne, by grupa ta zdołała zebrać aż tyle podpisów.

Przypominamy, że premjer Kościałkowski zapowiedział zwołanie sesji nadzwyczajnej jeszcze przed 1 czerwca, a więc w maju. W tych warunkach nie należy więc wykluczyć możliwości, że Rząd zwoła Izby na sesję nadzwyczajną bezpośrednio po uroczystościach żałobnych.

WYNIK NARADY NA ZAMKU.

Tematem dalszych rozważań w kołach politycznych jest sprawa polityki gospodarczej. Nie bez słuszności wskazują, że onegdajsza narada gospodarcza na Zamku miała decydujące znaczenie.

Wybitni publicyści obozu rządowego wskazują bez ogródek, że czas już skończyć ostatecznie z programem deflacyjnym, to jest z polityką zaciskania pasa.

Ekonomiści nawołują do zmiany polityki gospodarczej oczywiście bez naruszania zasad polityki walutowej. Złoty polski pozostanie nadal nienaruszony.

Mówi się natomiast o wielkiej akcji kredytowej na roboty inwestycyjne.

Na wczorajszem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów, który obradował pod przewodnictwem wicepremjera i ministra Skarbu inż. Kwiatkowskiego omawiano właśnie plan robót inwestycyjnych na najbliższą przyszłość.

DYMISJA WICEMINISTRA ŻONGOŁŁOWICZA.

Wiceminister Oświaty, ks. Żongołłowicz zostaje z dniem 30 b. m. dymisjonowany i przechodzi w stan spoczynku również jako profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

ECHA DYMISJI B. MIN. MATUSZEWSKIEGO

W kołach politycznych słychać, iż między b. min. Matuszewskim a premjerem Kościałkowskim nastąpiła znamienna wymiana listów.

B. min. Matuszewski w liście wystosowanym do p. premjera prosił o sprostowanie komunikatu urzędowego o zwolnieniu go ze stanowiska prezesa komisji oddłużeniowej dla samorządów w tym sensie, iż zwolnienie to nastąpiło na własną prośbę. B. min. Matuszewski powołał się na to, iż rzeczywiście wniósł pismo o zwolnienie go z zajmowanego urzędowego stanowiska.

W odpowiedzi premjer Kościałkowski wyjaśnił, iż dymisja b. min. Matuszewskiego nastąpiła przed otrzymaniem prośby o zwolnienie, wobec czego treść komunikatu urzędowego pokrywa się z rzeczywistością.

Piękny czyn ku czci Marszałka

100 karabinów masz. ofiarowali Armji robotnicy

Pan Prezydent R. P. przyjął w dniu wczorajszym na łącznej audjencji wiceministra Spraw Wojskowych gen. Sławoj-Składkowskiego, delegację wytwórni uzbrojen a w osobach dyrektora Wierzejskiego i dyr. Skrzypińskiego oraz delegację robotników wytwórni.

Delegacja zaprosiła Pana Prezydenta R. P. na uroczystość wręczenia w dniu 25 bm. p. ministrowi Spraw Wojskowych stu karabinów maszynowych ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego, ofiarowanych Armji Polskiej przez pracowników Fabryki Karabinów.

Delegacja w tym samym składzie została przyjęta również przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydza - Śmigłego, która zaprosiła P. Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych na powyższą uroczystość.

Skazany na 67 lat więzienia

Represje w Hiszpanji nieco złagodzone

MADRYT (PAT.) Wedle ostatnich doniesień, władze nieco złagodziły represje w stosunku do elementów prawicowych. Gubernator Kordoby oświadczył, że urzędnicy dokonywujący samowolnych aresztowań będą surowo karani.

W Kartaginie wypuszczono na wolność zwolenników ugrupowań prawicowych, aresztowanych w dniach 17 i 18 kwietnia. Z drugiej strony donoszą o dalszych rugach w administracji. W Madrycie udzielono dymisji komisarzowi policji. W Kartaginie wydano rozkaz aresztowania byłego mera, monarchisty. **W Madrycie skazano na 67 lat więzienia i 50 tys. pesetów odszkodowania obywatela ziemskiego, który podczas rewolty w 1934 r. miał zabić 3 pasterzy.**

W miejscowości Lugo wybuchło gwałtowne starcie pomiędzy komunistami a faszystami. Jest 1 zabity i wielu rannych.

Wiadomości z całego świata

ODNALAZŁ SIĘ POSEŁ NIEMIECKI

Agencja Reutera donosi z Kairu, że zaginiony od kilku dni poseł niemiecki von Stohrer, został wczoraj o godz. 9.30 czasu lokalnego odnaleziony przez samoloty brytyjskie wpobliżu miejscowości Baharia. Von Stohrer oraz jego szofer znajdują się w dobrem zdrowiu. Obaj, około południa czasu lokalnego powrócili samolotem do Kairu.

POBÓR W AUSTRJI

Agencja Reutera donosi z Wiednia, że w organie rządowym „Reichspost" opublikowano decyzję rządu austrjackiego, powołującą pod sztandary 50 tys. ludzi. Pobór odbędzie się na jesieni.

ROZWIĄZANIE PARLAMENTU W BELGJI

Na mocy dekretu królewskiego Izba Deputowanych i senat belgijski zostały rozwiązane. Datę nowych wyborów ustalono na dn. 24 maja. Nowy parlament zbierze się w Brukseli dn. 23 czerwca.

SPADŁ WIELKI METEOR

Wpobliżu miejscowości Villarrejo de Fuentes (Hiszpanja) spadł wielki meteor, poczem zerwał się szalony cyklon, wyrywając z korzeniami przeszło 200 dębów.

DEMONSTRACJA STRAJKOWA

W Lyonie odbyła się demonstracja strajkujących robotników fabryk sztucznego jedwabiu. Kilku demonstrantów aresztowano, lecz niebawem wypuszczono ich na wolność.

SKAZANIE 24 KOMUNISTÓW

Po kilkutygodniowej rozprawie zapadł w Płowdiwie (Filipopolu) wyrok w wielkim procesie komunistycznym. Z 46 oskarżonych o działalność antypaństwową 4-ch skazano na więzienie do lat 12, a 20-stu od 4 do 10 lat, 22 oskarżonych uniewinniono. Wśród skazanych znajduje się kilku znanych członków nielegalnej bułgarskiej partji komunistycznej i organizacji młodzieży komunistycznej.

NIEMCY NIE OTRZYMAJĄ POŻYCZKI W ANGLJI

Na wczorajszem posiedzeniu Izby Gmin w czasie debaty budżetowej, poseł Labour Party Dalton domagał się jasnego oświadczenia rządu w sprawie bardzo niepokojących — jak zaznaczył — pogłosek na temat rzekomo projektowanej pożyczki dla Niemiec. Sekretarz finansowy urzędu skarbn Morrison oświadczył w odpowiedzi, co następuje: „O ile nam wiadomo, pogłoski te są zupełnie bezpodstawne".

CZY MEKSYK OPUŚCI LIGĘ NARODÓW?

Sprawa wystąpienia Meksyku z Ligi Narodów została — jak się zdaje — ostatecznie odroczona do wrześniowej sesji zwyczajnej kongresu. Stała komisja wprawdzie zebrała się, ale nie omawiała tej kwestji. Sesja nadzwyczajna wydaje się mało prawdopodobna.

AMERYKA DLA AMERYKANÓW

Na walnem zebraniu amerykańskiej organizacji National Sentinels, przewodnicząca pani Jesse Nicholson, wygłosiła przemówienie, w którem domagała się deportacji 7.500.000 obcokrajowców, tak, aby prawdziwi Amerykanie mogli otrzymać pracę zarobkową.

Prasa zagraniczna o wydarzeniach w Polsce

Agencja PRESS donosi z Wiednia:

Prasa zagraniczna, a głównie czechosłowacka, poświęca wiele uwagi ostatnim wydarzeniom politycznym w Polsce. Dzienniki czeskie dają wyraz przekonaniu, iż zwolnienie b. premjera Świtalskiego i b. min. Matuszewskiego ze stanowisk urzędowych nie wyczerpało listy zarządzeń, jakie okażą się konieczne przeciw „grupie pułkowników".

Represje już zastosowane, oraz te, których oczekiwać należy w niedalekiej przyszłości, położyć mają kres wciąż jeszcze bardzo silnym wpływom tej grupy w administracji i w całym aparacie państwowym.

Z ostatniej rozgrywki w łonie obozu rządowego gabinet premjera Kościałkowskiego wyszedł zwycięsko, a „grupa pułkowników" robi wrażenie, jakby pogodziła się narazie z poniesioną klęską.

„Prager Presse" donosi, iż zwolniony wojewoda Świtalski należał do przywódców „grupy pułkowników". Pismo nazywa karjerę wojewody Świtalskiego „błyszczącą". Od adjutanta Marszałka Piłsudskiego do prezesa Rady Ministrów i marszałka Sejmu przebiegł w krótkim okresie lat wojewoda Świtalski. Ta świetna karjera i osiągnięcie najwyższych pozycyj w państwie nie uchroniło woj. Świtalskiego od zwolnienia.

Dzienniki praskie dają wyraz przekonaniu, iż gabinet premjera Kościałkowskiego przez ujawnione zdecydowanie wzmocnił swoją pozycję.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Muzyka polska, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Audycja dla szkół, „Łączy nas piosenka", 12.55 Audycja dla chorych, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 13.15 „Z rynku pracy", 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Koncert, 16.00 „Dawne dzieje" — opowiadanie dla dzieci, 16.15 „Z wizytą u radjosłuchaczy", 16.30 Koncert Reprezentacyjny Rozgłośni Lwowskiej, 18.30 „Przemysł metalurgiczny" — odczyt, 18.50 Koncert reklamowy, 19.10 Wiadomości sportowe, 19.20 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R., 19.30 Wielki Koncert Polskich Orkiestr Symfonicznych, 21.55 Wywiad z gospodarzem małorolnym p. Wacławem Gajem z Kijowa, 22.00 „Myśli o radjo", 22.01 „Gdy Teatr Wyobraźni miał cztery miesiące...." — groteska, 22.20 „Skrzynka techniczna", 22.35 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.

Wesoły kącik

Nadprogramowe słuchowisko

W przerwie obiadowej radio zwykle nie funkcjonuje.

Ale tego dnia radjosłuchacze mieli miłą niespodziankę. O godzinie drugiej nadano przez radjo krótki djalog. Treścią jego była kłótnia małżeńska. Słowa zwykłe, banalne. Ale gra nadzwyczajna! Jaka siła głosu! Jaka naturalna intonacja!

— Łotr jesteś! — krzyczał głos kobiecy. — Ciągle mnie zdradzasz! Znów cię z rudą Andzią widziano!

— Daj mi spokój!

— Miłości u innych szukasz, a do mnie jeść przychodzisz!

— Bo dobrze gotujesz!

— Nie! Nie ma tak dobrze! Tam gdzie nabierasz sił, tam je i trać!

Po djalogu rozległ się trzask, doskonale imitujący uderzenie w twarz.

W całym kraju radjosłuchacze pokładali się ze śmiechu.

— Hallo! Hallo! — odezwał się głos speakera. — Chcąc sprawić radjosłuchaczom miłą niespodziankę, nadaliśmy nieprzewidziany w programie djalog, napisany przez Alojzego Dryndalskiego, wykonany przez parę młodych, utalentowanych aktorów, pannę Ciupkiewiczównę i pana Pietraszka... Po przerwie dalszy ciąg programu.

— Świetni aktorzy! — mówiono w całym kraju. — Co to za jedni? Zupełnie nieznane nazwiska.

*

Tego samego dnia zgłosił się do dyrektora studja radjowego kierownik jednego z teatrów.

— Dyrektorze — oświadczył — słyszałem przez radjo świetnie zagrany djalog małżeński. Byłem zachwycony grą panny Ciupkiewicz i pana Pietraszka. To widocznie bardzo młodzi aktorzy, bo nigdy tych nazwisk nie słyszałem... Chciałbym ich zaangażować.

— Ależ...

— Rozumiem, rozumiem — uśmiechnął się kierownik teatru. — Pan chce ich zachować dla radja. Jestem gotów dać odszkodowanie za zerwanie kontraktu...

— Niemożliwe.

— Dlaczego?

Dyrektor milczał przez chwilę.

— Dobrze — zdecydował się — Powiem panu prawdę, ale musi mi pan dać słowo, że nikt się nie dowie!

— Słowo.

— Otóż — wczasie przerwy obiadowej nasz woźny zamiatał studjo. Nagle wpadła jego żona i zrobiła mu awanturę... Zapomnieli zupełnie, że mikrofon nie jest wyłączony. Przybiegłem w chwili, kiedy się zaczęli bić! Rozumie pan, co za kompromitacja? Cały świat słyszał kłótnię woźnego z żoną.

— Jakto? Przecież speaker powiedział...

Dyrektor uśmiechnął się.

— To ja sam, proszę pana, żeby ratować sytuację, ogłosiłem przez mikrofon, że przed chwilą nadaliśmy krótkie słuchowisko. Nazwisko autora i aktorów zmyśliłem sobie na miejscu.

Napoleon Sądek.

Ręka skazana na 2 lata więzienia

I takie bywają wypadki w Ameryce

W sądownictwie amerykańskiem czasem zdarzają się niezwykłe i komiczne wypadki, które są zupełnie niezrozumiałe dla Europejczyka. Nie należy tego zjawiska tłumaczyć wyłącznie lukami w amerykańskiem prawie karnem, lecz również szczególną pomysłowością tamtejszych adwokatów.

SKAZANA RĘKA

W Baltimore stanął w tych dniach przed sądem włamywacz, który zamierzał dokonać niezwykle wyrafinowanego włamania do banku. Gmach banku stanowego w Baltimore jest umieszczony między dwoma domami mieszkalnemi. W jednym z tych domów Fryderyk Maller wynajął pokój, którego ściana przylegała do muru bankowego. Ze swego pokoju borował on nocą otwór w ścianie, przez który zamierzał dostać się do banku. Przypadkiem wyborował on otwór tak szczęśliwie, że napotkał na safes, w którym znajdowały się klejnoty. Miał tylko wsunąć rękę w otwór, by klejnoty stały się jego „własnością".

Wskutek czujności nocnego dozorcy, który pilnie strzegł safesów, Maller został przyłapany na gorącym uczynku i stanął przed sądem. Maller przyznał się do winy i nie zaprzeczał, że zamierzał okraść i inne safesy.

Mimo to jego obrońca — znana osobistość w świecie podziemnym — żądał uniewinnienia swego klienta. Opierał swe wywody na starem prawie amerykańskiem z 1847 roku, nakazującem ukaranie złodzieja, który wszedł do obcego mieszkania. W tym jednak wypadku Maller nie wszedł do obcego mieszkania, wsunął tam tylko rękę, sąd może więc ukarać tylko jedną rękę.

Na sali sądowej zapanowało milczenie. Zakłopotany sędzia nie wiedział, jak wybrnąć z sytuacji. Wreszcie wpadł na szczęśliwy pomysł: skazał rękę Mallera na dwa lata więzienia. Przestępca miał do wyboru dwie możliwości: pozwolić na obcięcie ręki, lub też udać się do więzienia za ręką. Wybrał tę drugą możliwość i „towarzyszył" swej ręce do więzienia.

ZMARŁY SKAZANY NA ŚMIERĆ

W okręgowym sądzie w Bostonie zdarzyła się w tych dniach nielada sensacja. Na sali zjawił się przewodniczący sądu przysięgłych, który zakomunikował powziętą przez przysięgłych decyzję.

„Przysięgli sędziowie po 3-godzinnych obradach uznali Jerzego Malboury winnego zabójstwa inżyniera Waltera Whermana. Przysięgli sędziowie przyjęli tę decyzję jednogłośnie."

Podczas odczytywania decyzji sędziów przysięgłych oskarżony nie zajmował ławy oskarżonych. Sąd skazywał na karę śmierci umarłego, ponieważ Jerzy Malboury przed kilku dniami zamknął oczy na wieki.

Przed 3 miesiącami inżynier Walter Wherman został zabity na budowie. Stosunki, jakie zabity utrzymywał z panią Malboury skierowały podejrzenie na Jerzego Malboury. Ten zmiejsca przyznał się do winy. Zeznał, że zabił kochanka żony, powodowany zazdrością.

Na kilka dni przed rozprawą sądową Malboury dostał w więzieniu ataku sercowego i zmarł. Rzecznik powództwa cywilnego domagał się jednak, by, mimo śmierci oskarżonego, sprawa się odbyła. Domaga się on bowiem odszkodowania od rodziny zabójcy i jeśli sąd uzna Jerzego Malboury za winnego zabójstwa, wówczas będzie mógł on wystąpić na drogę sądową o odszkodowanie. Sprawa ta oparła się aż o ministerstwo sprawiedliwości, które wreszcie pozwoliło wytoczyć proces zmarłemu Malboury. Ponieważ sąd przysięgłych uznał Jerzego Malboury za winnego, rodzina zabitego może domagać się obecnie odszkodowania od rodziny Jerzego Malboury.

PRZESTĘPCA NIE CHCE ZGODZIĆ SIĘ NA UŁASKAWIENIE

Gaston Lancis, Francuz z pochodzenia, który dopiero w 1926 roku został naturalizowany, należał do najgroźniejszych członków świata podziemnego Nowego Jorku. Jako bliski współpracownik Al Capone miał na sumieniu niezliczoną ilość zbrodni. W czerwcu 1932 roku zastrzelił oficera policji i uciekł do Chicago.

Po półtora roku wrócił znów do Nowego Jorku i w dalszym ciągu grasował na terenie tego miasta. Pewnego dnia podczas obławy policyjnej został po zaciekłym oporze ujęty i osadzony w więzieniu. Wkrótce stanął on przed sądem, który skazał go na dożywotnie więzienie.

Na kongres policyjny, który odbył się w Nowym Jorku w roku 1935, przybyło również kilku wyższych urzędników policyjnych z Chicago. Major Some, kierownik policji chicagowskiej, przeglądał album przestępców, skazanych na dożywotnie więzienie. Nagle jego wzrok zatrzymał się na fotografji Gastona Lancis, który był poszukiwany w Chicago za dokonanie 3 morderstw.

Lancisa przesłano z więzienia Sing Sing do Chicago i tamtejszy sąd okręgowy skazał go na karę śmierci.

Po ogłoszeniu wyroku obrońca Francuza oświadczył:

— W zasadzie mój klient przyjmuje wyrok, lecz dopiero po odsiedzeniu pierwszej kary, pozwoli się umieścić na krześle elektrycznem. Żaden obywatel amerykański nie może jednocześnie być skazany na dwie kary.

Obrońca miał słuszność. Sędziów ogarnęło zmieszanie. Nie wiedzieli, jak wybrnąć z sytuacji. Jedno było tylko wyjście: gubernator stanu Nowy Jork powinien był ułaskawić skazańca. Początkowo gubernator, który nie znał kruczków prawniczych, nie chciał się mieszać do tej sprawy. Dopiero pod naciskiem opinji domagającej się surowego ukarania groźnego przestępcy, zgodził się ułaskawić Francuza. Lancis miał opuścić więzienie, przed więzieniem czekałaby na niego policja, któraby go po raz drugi aresztowała. Wówczas dopiero możnaby było wprowadzić w czyn drugi wyrok, skazujący go na karę śmierci.

Obrońca Francuza twierdził jednak, że nikt nie ma prawa zmusić jego klienta, by skorzystał z przyznanego mu ułaskawienia. Sąd Najwyższy był jednak innego zdania. Twierdził, że ułaskawienia nie można odrzucać. Decyzja Sądu Najwyższego była autorytatywna i w tych dniach Lancis zasiadł na krześle elektrycznem.



Na zachodzie St. Zjednoczonych stoi jedyne w swoim rodzaju drzewo, z którego wnętrza kolonista zbudował dom.

Wielki zaszczyt – małe płace

Ile zarabiają dygnitarze angielscy?

Największem bezprzecznie na świecie państwem jest wielka Brytanja. To też angielski premjer posiada najlepszą „posadę" na świecie. Za swą pracę nie otrzymuje on jednak wynagrodzenia. Nie wypłaca mu się pensji, nie wyznacza mu się funduszów na cele reprezentacyjne. Nawet za benzynę, zużytą przez jego samochód, nie płaci państwo.

Aby podeprzeć finansowo „biednego" premjera płaci się mu 5000 funtów rocznie za urząd pierwszego lorda skarbu. Wielka Brytanja posiada bowiem dwóch ministrów skarbu. Prawdziwego, który układa budżet, i premjera, który kontroluje wydatki i przechowuje klucze od skarbca. Za to otrzymuje on 5000 funtów.

Lord Asquith był miljonerem. Gdy opuścił stanowisko premjera, był tak zubożały, że jego przyjaciele klubowi musieli go wspierać. Lloyd George radził sobie w inny sposób. Był dziennikarzem i pracował dla prasy amerykańskiej.

Najlepiej płatnym urzędnikiem angielskim jest lord pieczęci. Jako lord pieczęci posiada 6000 funtów rocznego dochodu i jako marszałek dworu 4000. Gdy przechodzi na emeryturę, otrzymuje 5000 funtów rocznie. Często piastuje również stanowisko sekretarza stanu dla Szkocji i otrzymuje za to 2000 funtów.

Pozostali ministrowie, bez względu na to jaki posiadają resort, otrzymują 2000 funtów rocznie. W zasadzie jednak otrzymują o wiele mniej, ponieważ podatek dochodowy w Anglji jest bardzo wysoki. Gdy minister posiada żonę i dzieci, wypłaca mu się ze skarbu państwa 1567 funtów rocznie.

Jeszcze gorzej płatni są urzędnicy kolonjalni. Wicekról Indyj otrzymuje rocznie 12.000 funtów. Musi on jednak co roku wyznaczać nagrodę w wyścigach konnych w wysokości 4000 funtów, wydać najmniej 7 wspaniałych obiadów dla indyjskich maharadżów i płacić podatek dochodowy w wysokości 3.580 funtów. Wyznaczona pensja nie starczy, więc na pokrycie wszystkich wydatków związanych z piastowanym przez niego urzędem i często musi on sięgać do własnych funduszów.



Relikwie św. Demetriusa przechowywane w katedrze bukareszteńskiej słyną z cudów. Rok rocznie udają się pielgrzymki do trumny świętego.

Straszna śmierć piekarza

Na szosie pod miejscowością Lubichowo, pow. starogardzkiego wydarzył się wczoraj wieczorem tragiczny wypadek.

Mistrz cechu piekarskiego, niejaki Bronisław Czapiewski, wracając ze Starogardu do domu, wjechał przednim kołem roweru w wyrwę na szosie, naskutek czego wywrócił się do przydrożnego rowu. Upadek był niefortunny. Czapiewski bowiem uderzył głową w pryzmę kamieni tak nieszczęśliwie, iż doznał pęknięcia kości i wstrząsu mózgu.

Mimo pomocy lekarskiej w kilka godzin zmarł w szpitalu. Wypadek spowodowany był brakiem światła na rowerze zmarłego.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

XII.

Opowiadam

— Otóż, panie komisarzu — rozpocząłem — kiedy w 1917 r. żona moja, Anastazja, zaprzestała ze mną korespondować, byłem w niemałym kłopocie, pragnąc dociec przyczyny nagłej przerwy w korespondowaniu żony, którą — dodać muszę — kochałem pierwszą młodzieńczą miłością. Po długich usiłowaniach nawiązania z nią kontaktu piśmiennego i braku odpowiedzi, wiosną 1918 roku postanowiłem wspólnie z kolegą, Władysławem Gwardysem, uciec z niewoli i za wszelką cenę przedostać się do Warszawy. Żona kolegi mieszkała również w Warszawie i ożywieni nadzieją rychłego ujrzenia rodzinnych progów, przygotowaliśmy ucieczkę. Nad rzeką Pilicą natknęliśmy się na naturalną zaporę.

Nie zważając nato, że po jednej stronie stały posterunki austrjackie, po drugiej zaś — pruskie, przez rzekę puściliśmy się wpław i po wielkich wysiłkach zziębnięci do szpiku kości przeprawiliśmy się przez Pilicę.

Gnani strzałami karabinów austrjackich, ukryliśmy się w zaroślach po przeciwnej stronie rzeki, narażeni ciągle na przywitanie strzałami ze strony posterunków niemieckich. Szczęście nam sprzyjało, a ciemna noc zawiodła nas do wsi odległej od rzeki o jakie 3 kilometry.

Trafiliśmy do dobrych ludzi, którzy nie odmówili nam swojej gościny, nakarmili, a nawet pozwolili przenocować na sianie w stodole.

Do Warszawy!

Rankiem opuściliśmy gościnne progi i, po pożegnaniu domowników, puściliśmy się w dalszą drogę. Ucieczkę ułatwiały nam cywilne ubrania, w które — jeszcze podczas pobytu w niewoli — zdążyliśmy się zaopatrzyć.

Ponieważ w niewoli pracowaliśmy w fabryce cementu (w Małomierzycach k/Brna) każdy z nas posiadał stosunkowo dużą sumę koron, które mogliśmy wymienić w drodze i do Warszawy podążać koleją.

Po kilku dniach byliśmy w Warszawie. Tutaj rozstałem się z Gwardysem. Po dokładnem ustaleniu adresu żony, z bijącem sercem zbliżyłem się do drzwi mieszkania i zastukałem.

Ten trzeci

Otworzyła mi żona, ubrana w elegancki kostjum wiosenny. W mieszkaniu zauważyłem sporo sprzętów nowych, których nie kupowałem przed naszem rozstaniem. Anastazja przyjęła mnie ozięble i naciągając na ręce rękawiczki, poleciła mi zatrzymać się w mieszkaniu aż do jej powrotu, który miał nastąpić za małą godzinkę.

Wróciła po upływie dwóch godzin, pełna ukrytego niepokoju i niechęci do mnie. Jej zachowanie zwróciło moją uwagę, że poza mną kryje się jeszcze osoba mężczyzny. Zacząłem ją wypytywać i nalegać, żeby powiedziała prawdę.

— Tak, mam kochanka! — odpowiedziała wreszcie. — I z tobą nie będę żyła. Ja nie mogę wyzbyć się tego, co po wielkich cierpieniach zdobyłam. Zresztą nie chcę wracać do rozbitego koryta! — powiedziała mi otwarcie, a zarazem stanowczo.

Zaślepiony w miłości padłem przed nią na kolana, błagając o porzucenie kochanka i powrót do Otwocka, gdzie zamieszkiwała moja rodzina. Ani zaklęcia, ani łzy i błagania nie odniosły skutku, a groźbami nie mogłem jej zmusić do uległości, bowiem obawiałem się z jej strony denuncjacji przed władzami okupacyjnemi.

Otrzymuję posadę

Złamany na duszy, bez pożegnania, opuściłem niegościnne progi domu, w którym byłem niegdyś panem. Wyjechałem do Otwocku, a po upływie pewnego czasu otrzymałem posadę ogrodnika miejskiego w Konstancinie.

W międzyczasie, od władz okupacyjnych mających siedzibę w gmachu, gdzie obecnie mieści się Rada Ministrów, uzyskałem t. zw. „Ausweiss", który ułatwił mi pobyt na terenie b. Kongresówki.

Jeszcze kilkakrotnie usiłowałem namówić Anastazję do porzucenia kochanka, ale prośby moje nie skutkowały. Odpowiadała mi wręcz, że ja nie potrafię stworzyć jej tych warunków, do jakich przy boku kochanka zdążyła się już przyzwyczaić.

W końcu 1918 roku otrzymałem pracę ogrodnika w majątku Jedlicze koło Krosna, a po odrodzeniu Polski wstąpiłem do szeregów Wojska Polskiego, otrzymując przydział do żandarmerji.

W początku 1919 r. w towarzystwie kolegi wybrałem się do Warszawy, ażeby ostatecznie nakłonić Anastazję do porzucenia kochanka. Lecz i tym razem spotkałem się ze stanowczą odmową.

Ze ściśniętem z bólu sercem powróciłem do Majdanu, gdzie mieścił się posterunek żandarmerji.

Nie byłem usposobiony do prowadzenia osamotnionego trybu życia. Dokuczał mi brak towarzyszki życia i gospodyni w domu.

Spotykam Marję

Marja Szwaczykówna była córką niezamożnej wdowy handlującej w Kalbuszowej i po okolicznych wsiach dewocjonaljami. Była średniego wzrostu szatynką o pięknych czarnych i dużych oczach. W tych niezapomnianych nigdy zwierciadłach duszy mieściły się łagodność i dobroć charakteru.

Wychowana w dobrych zasadach, była panną uczciwą w całem tego słowa znaczeniu. W okresie przypadkowego naszego poznania, Marja miała narzeczonego. Matka Marji była przeciwna ich związkowi małżeńskiemu, ponieważ narzeczony nie posiadał dostatecznych środków na założenie domowego ogniska.

Muszę panu komisarzowi nadmienić, że po nieudanych próbach nakłonienia ś. p. Anastazji do porzucenia przyjaciela, moje cierpienia moralne ustały, a długie lata rozłąki i zadany ból ostudziły miłość ku dawnej żonie.

Łaski matki

Pozyskanie serca Marji nastręczało mi wiele trudności, jednak niechęć matki do jej narzeczonego przyszła mi z pomocą.

Przedewszystkiem wkupiłem się w łaski matki, a ciągłe i wytrwałe zachody sprawiły, że w rezultacie Marja zerwała z narzeczonym.

Jak zaznaczyłem w pierwiastkowem dochodzeniu, z gminy parafjalnej otrzymałem świadectwo chrztu zaopatrzone napisem „ważne dla zawarcia związku małżeńskiego". To skłoniło mnie do zawarcia związku z Marją i, w 1921 r. odbył się nasz ślub.

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Nie chcąc zasmucać Jagi, Stenia zaniechała rozmowy o swoim planie i rzekła:

— Nie rozpaczaj, Jagusiu! Ty też jeszcze dożyjesz do lepszych czasów. Będziemy razem szczęśliwe. Powrócą jeszcze piękne dni.

— Dla mnie za późno.

— Nie mów tak, bo doprowadzasz mnie do rozpaczy.

— Tak, czy inaczej, nikt nie będzie mi mógł zarzucić, że żyłam bezużytecznie. Naharowałem się dosyć i chętnie pracowałabym nadal, aby tylko móc od czasu do czasu w niedzielę przespacerować się z tobą, Stenieczko. Pamiętasz, jak dobrze bawiłyśmy się, gdy wyszłyśmy razem po raz pierwszy?...

— Nieraz jeszcze wyjdziemy.

— A jakże!... Lada dzień po niedzieli... — odparła z goryczą niewiary i umilkła.

Odwróciła się do ściany, jakby chcąc ukryć swe myśli, malujące się w oczach. Stenia wstała i krzątała się w pokoju, gotowa podbiec do Jagi na każde wezwanie. Zdawało jej się, że Jaga zdrzemnęła się. Nagle osłupiała... Jaga jakby się obudziła... i choć dopiero co była taka smutna, teraz jakby... zaśpiewała. Poczem nagle straciła przytomność...

Stenia rzuciła się ku niej, strwożona, czy to nie koniec już... Omyliła się wszakże. Nie był to jeszcze kres cierpień Jagi Gerdziakówny. Otworzyła oczy i poprosiła:

— Spójrz na mnie.

Stenia usłuchała. Jaga szepnęła:

— Jakaś ty piękna!... I jaka twoja matka byłaby z ciebie dumna... gdyby cię nie porzuciła...

— Nie, ja w to nie chcę i nie mogę wierzyć, żeby mnie świadomie porzuciła...

— Masz słuszność, nie wierz... To lepiej...

Nie przestając się wpatrywać w Stenię, Jaga szepnęła:

— Chciałabym wiedzieć, co cię właściwie jeszcze czeka w życiu. Pragnęłabym z twego czoła wyczytać twoje przeznaczenie... Musiałaś wiele wycierpieć w życiu, moja maleńka.

— Mniej, niż ty, duszko.

— W twoim wieku nie znałam jeszcze trosk.

Zmarszczka zjawiła się na jasnem czole Steni. Odrzekła:

— To prawda... byłam bardzo nieszczęśliwa.

— Czyżbyś doprawdy nie miała już żadnej rodziny, przyjaciół?...

— Nie... z wyjątkiem ciebie, Jagusiu, nie mam już nikogo. Chciałabym uczynić wszystko możliwe, aby ci udowodnić, jak bardzo szczerze ci jestem oddana... i zobowiązana...

— Dajże spokój. Nic mi nie jesteś winna. To raczej ja jestem szczęśliwa, że cię spotkałam, boś mi dała wiele, wiele radości...

— Ty mnie też...

— Ale ty mnie więcej... Byłaś mi światełkiem w ponurej i mrocznej nocy mego bytowania. W tej chwili jeszcze błysk twych jasnych ocząt rozświetla mi ciemności, zagarniające mnie już w swoją moc niemiłosierną.

— Moja Jagusieńko biedna — szepnęła Stenia i łzy trysnęły z jej oczu, spływając po pobladłych policzkach.

— Nie płacz, maleńka — uspokajała ją Jaga — bo ci łzy przyćmiewają oczy, a nie chcę, aby mi przesłaniały ten przeczysty błękit niebiański... Taka śliczna, a taka, biedactwo, nieszczęśliwa...

— To w dużej mierze moja własna wina — szepnęła Stenia z głębokim smutkiem.

— Gdyby ci wszakże mnie zabrakło, nie powinnaś poddawać się rozpaczy...

— Ach, nie mów mi o tem...

— Gdy się ma trochę odwagi, można pokonać wszystkie trudności. Masz dobry charakter i wiele wytrwałości. Wierzę w ciebie. Mam do ciebie zaufanie. Niepokoją mnie tylko ci złodzieje, którzy cię prześladują.

— Cóż mi mogą zrobić?

— Jest między nimi także pewna podła kobieta.

— Myślisz...

Mimowoli Stenia przypomniała sobie słowa Jaśka Mantarskiego o rzekomej kochance Gucia, która miałaby być sprężyną wszystkich spisków przeciw niej.

Jaga dodała:

— Z pewnością jest w tem jakaś kobieta. Nakryłam przecież jedną w twoim pokoju, gdy chciała ci podrzucić biżuterję Drabickiej. Nie przyjrzałam się jej dobrze, ale wydawała mi się brzydka, jak siedem grzechów głównych... Poza tem zdawało mi się, że jest zezowata...

Steni przemknęło na chwilę przez głowę „Zezka!", ale natychmiast odpędziła tę myśl nieprawdopodobną.

— Strasznie żałuję — mówiła dalej Jaga — że mi się ta dziewka wyrwała. O, gdybym ją przytrzymała i zawlokła do komisarjatu, musiałaby wyśpiewać, jakie to kanalje ją opłacały za te bezeceństwa. Niestety, wywinęła mi się, jak żmija...

— Tak, to prawda... Możeby w komisarjacie wydała swych wspólników i wtedy nareszcie wiedziałabym przynajmniej, za co jestem prześladowana.

— Nie wątpisz więc, że to sprawka jakiejś kobiety. A nie domyślasz się zupełnie, ktoby to mógł być.

— Nie... Coprawda, pewien... znajomy... podsunął mi pewne domysły. Ale kłamliwe.

— Jeżeli ci to mówił mężczyzna, to z pewnością skłamał. Oni wszyscy kłamią.

— Tak też nie można mówić... Są tacy, którzy... nigdy nie kłamią — westchnęła.

— Nie wierz żadnemu... A wiesz, co mi nagle przyszło do głowy?... Może to głupstwo, ale chciałabym ci to powiedzieć... Kto wie, czy ty nie jesteś... jedyną spadkobierczynią jakiegoś wielkiego majątku... Może oni o tem wiedzą i chcą cię dlatego właśnie zgubić?...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani F. P. z Krakowa pisze: „Spełniły mi się wszystkie Pańskie przepowiednie, tak dosłownie, że jestem wprost oczarowana Pańskim talentem. Nie przypuszczałam, że podobne cuda wogóle istnieją."

Pani „Czarna Janka" dziękuje za trafne przepowiednie i opisuje m. in. następujący sen:

„Jestem w jakimś dużym, dwu okiennym pokoju, mocno zdenerwowana i tak mi jakoś smutno na duszy. W pewnej chwili słyszę głos, odwracam się i widzę, że w kąciku siedzi stara babcia, bardzo starannie i czysto ubrana i tak do mnie mówi: — Już niedługo będziesz tak cierpiała. Będziesz długo żyła."

Sen powyższy należy rozumieć dosłownie. Czeka Panią długie życie. W ciągu roku — półtora — nastąpi zmiana na lepsze. Szczęśliwy dzień: niedziela. Szczęśliwy kolor: czarny.

Smutna K. Niech się Pani wstrzyma z pisaniem po papiery. Troska Pani zakończy się dobrze. Nie wszyscy mężczyźni są obłudni. Wielu jest uczciwych, tylko warunki materjalne zmuszają ich często do nieuczciwego postępowania. Ktoś wyzna Pani sekret.

M. Z. Długa. Otrzyma Pani list, lub papier urzędowy. Kłopot pieniężny będzie. Charakter pisma zdradza wrodzona inteligencję i spostrzegawczość Pierścień lub broszka z zielonym kamieniem przyniesie Pani szczęście. Szatynka jest Pani życzliwa.

S. K. z Bielańskiej. Synek zachoruje. Proszę spróbować gry na loterji. Mąż przyjedzie w tym miesiącu. Szczęśliwa data: 28 maja.

Lili z Otwocka. Nie drukuję Pani snu, gdyż prosi mnie Pani o to, ale chętniebym to uczynił, bo jest bardzo inteersujący. Zakocha się Pani i wyjdzie Pani zamąż z miłości, radzę jednak przy wyborze męża kierować się również rozsądkiem. Na los Pani padnie najwyżej stawka. W 1938 r. czeka Panią duża zmiana.

Ania (Żychlin). O loterji sny Pani nic nie mówią. Charakter pisma wskazuje, że miała Pani dużo zmartwień w życiu. Otrzyma Pani pieniądze. Sprzeczka domowa będzie. Sytuacja polepszy się pod względem materjalnym.

Dole i niedole rzemiosła polskiego

Krytyczne położenie Cechu Malarzy

— Cech Malarzy Chrześcijan — informuje nas p. Dobielecki, sekretarz warszawskiego Cechu Malarzy,—założono w 1845 roku. Obecnie mamy niewielu członków, bo tylko 60 osób zrzeszonych w naszej organizacji.

Ogólna sytuacja materjalna, krótko mówiąc, jest tragiczna. Nędza, nędza i jeszcze raz nędza! Charakterystyczne jest, iż stan ten spowodował nie, panujący obecnie powszechnie, kryzys, ale błędne ustosunkowanie się sfer miarodajnych do naszego zawodu.

Ustawa przemysłowa umożliwia wydawanie kart rzemieślniczych każdemu, kto ją chce otrzymać. Rezultat jest taki, iż namnożyło się coniemiara partaczy, którzy psują w wielkim stopniu dobrą opinję dyplomowanym fachowcom - majstrom, odbierając im równocześnie chleb.

Niezrozumiały zupełnie jest ten fakt, bo przecież traci na tem zarówno Rzad i Skarb, jak również i my. Tajna robota naszych niefachowych konkurentów, których absolutnie nie można skontrolować — doprowadziła do tego, że w 95 procentach rutynowani członkowie Cechu muszą być bezrobotnymi. No, a o tem, żeby ściągnąć z pasożytów jakieś opłaty, czy świadczenia. to mowy być nie może. Stan ten trwa już od 1927 roku.

— Czy starają się panowie o to, aby jakoś zmienić ten nienaturalny stan rzeczy?

— Oczywiście, stale domagamy się wydania ustawy, która zapobiegłaby temu, a przynajmniej rewizji kart rzemieślniczych. Jeśli to nie nastąpi, nietylko my, ale wogóle całe rzemiosło musi upaść.

Poza tem utrącono nam inicjatywę, odbierając wszelkie uprawnienia gospodarcze. Cóż z tego, że mamy przewagę fachowości? Wciąż zwracają się do nas sądy i instytucje, powołując naszych mistrzów na ekspertów, aby rozstrzygali różne spory, powstające właśnie naskutek konkurencji intruzów.

— Jak wygląda obecnie współpraca z Izbami Rzemieślniczemi?

— Chcemy żyć z niemi w zgodzie, to jasne, ale przecież nie możemy pogodzić się z faktem odebrania nam, jak już zaznaczyłem, uprawnień natury gospodarczej. Ostatnie przepisy, wydane w marcu b. r., zostawiły nam wyłącznie uprawnienia towarzyskie. Cóż nam to daje? Chodzi widać tylko o utrzymanie starej tradycji cechowej, ale to jest za mało.

Projektowane przez Rząd utworzenie, na miejsce zlikwidowanych cechów, związków gospodarczych spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem nietylko naszym, ale dosłownie całego rzemiosła, jest bowiem jasne, iż nie dając żadnych korzyści, fakt ten wprowadzi tylko niepotrzebne tarcia i ferment.

— Jak przedstawia się kwestja zasilania rzemiosła panów świeżemi siłami?

— Właśnie chcę to zagadnienie omówić szczegółowo. Sprawa stoi wprost fatalnie. W obecnych warunkach trudno się spodziewać, by rzemiosło mogło się podnieść. Znów, jak poprzednio, winna temu jest zła ustawa. Mówi ona mianowicie, iż majster przyjąć może ucznia na praktykę dopiero od chwili ukończenia przez niego 15-go roku życia. Inny punkt zaś zaznacza, że musi on przedtem ukończyć szkołę. W praktyce wygląda to tak, iż kończy on naukę szkolną przeciętnie w 14 roku życia, potem zaś rok wałęsa się bezczynnie. Gdy przyjdzie na praktykę, prawie zawsze jest znów kompletnie surowym materjałem, bo przez ten rok przerwy wszystko zdążył zapomnieć, no i rozpróżniaczyć się dokumentnie. Rezultat jest taki, iż majstrowie nie chcą wogóle uczniów przyjmować.

Ustawa przewiduje opłaty, jakie od chwili wstąpienia na praktykę trzeba uczniowi płacić. Minima są następujące: pierwszy rok — 2.50 zł. dziennie, drugi rok — 3.00 dziennie, trzeci rok — 3.50 zł. dziennie. Z pracy takiego praktykanta majster przeważnie nic nie zyskuje, przeciwnie musi płacić za niego świadczenia socjalne i traci dużo materjału, którego taki młodzieniec sporo zepsuje, zanim cośkolwiek się nauczy. Że wszystko to nie wytrzymuje kalkulacji, świadczy fakt, iż obecnie mamy w Warszawie — aż 16 praktykantów! Jest to cyfra poprostu śmieszna.

— Wspomniał pan coś o szkole, dla praktykantów. Jak ta sprawa wygląda?

— Istnieje ona od 2 lat, powstawszy staraniem Zarządu Cechu. Zwłaszcza obecny nasz prezes p. Orzażewski dużo pracy wkłada, by podnieść w jak największym stopniu poziom wiedzy fachowej i kultury wśród członków. Każdy ubiegający się o uzyskanie tytułu czeladnika, musi tę szkołę ukończyć, przed wstąpieniem na praktykę.

— Może będzie pan tak łaskaw podać nam na zakończenie parę cyfr, dla orjentacji?

— Cóż mogę panu powiedzieć? Wystarczy chyba, gdy wymienię, iż prawie 95 proc. zrzeszonych w Cechu majstrów stoi materjalnie gorzej, niż źle. Jest kilku takich, którzy jako tako daje sobie radę, ale to wyjątki.

Jak widać z tego, sytuacja malarzy - rzemieślników jest zła. Zrozumiałe byłoby, gdyby spowodowały to ogólnopanujące fatalne warunki gospodarcze. Miejmy nadzieję, iż błędne ustawy, zostaną zmienione w myśl postulatów, jakie wysuwają rzemieślnicy. To umożliwi mu racjonalną i owocną pracę.

J. Rozw.

Potworna zbrodnia

aby uwolnić się od płacenia renty

Wkrótce na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znajdzie się ciekawa sprawa o zabójstwo, popełnione jedynie w tym celu, aby zwolnić się od płacenia skromnej renty dożywotniej.

W małej wiosce pod Radomiem doszło do bójki między dwoma sąsiadami józefem Wiencaszkiem a Stanisławem Zawadzkim. Z bójki tej zwycięsko wyszedł Zawadzki, który zresztą został skazany przez sąd na karę więzienia, a ponadto z uwagi na utratę zdolności do pracy Wiencaszka zobowiązany został do płacenia na rzecz pokrzywdzonego po 35 zł. kwartalnie.

Zawadzki, ustępując synowi grunt, przelał nań obowiązek alimentowania Wiencaszka.

Pewnego dnia Wiencaszek padł ofiarą okropnej masakry. Do zagrody jego wpadło dwóch ludzi i bestjalsko go zamordowało.

Policja zajęła się odszukaniem sprawców zbrodni i w tym celu sprowadzono z Radomia psa policyjnego. Pies, obwąchawszy ślady stóp. skierował się do parkanu oddzielającego zagrodę Zawadzkiego i Wiencaszka, przesadził płot, dopadł do domostwa Zawadzkiego i otworzywszy drzwi łapą rzucił się na Zawadzkiego.

Ten, zdemaskowany, przyznał się do udziału w zbrodni, wydając jej rzeczywistych sprawców.

Oto Wiencaszek, który od kilku miesięcy nie otrzymywał należności, proponował Zawadzkiemu zrzeczenie się dożywocia za jednorazowo uiszczoną kwotę 1400 zł. Propozycje te stawiał za pośrednictwem Jana Kwietnia.

Kwiecień jednakże odradzał Zawadzkiemu zapłacenie tej sumy, mówiąc, że za 200 — 300 zł. i tak da się Wiencaszka „skończyć".

Zawadzki zgodził się na zgładzenie Wiencaszka i funkcję tę wzięli na siebie znani w okolicy z niemoralnego prowadzenia się Józef Zientek i Józef Szczęsny.

Sąd Okręgowy w Radomiu skazał Zawadzkiego i Kwietnia po 12 lat więzienia za podżeganie do zbrodni, a wykonawców jej po 10 lat więzienia.

Od tego wyroku zaapelowała obrona Zawadzkiego, dowodząc, że kara wymierzona Zawadzkiemu z uwagi na jego bierne raczej ustosunkowanie się do zbrodni jest zbyt wysoka.

Na małej wokandzie...

Rozenblum, czy Rozenblumowa

(A. E.) — W restauracji dworcowej siedziało dwóch jegomościów. Piękna monopolowa czerwień krasiła ich nosy, a oczy niespokojnie badały siedzącą przy pobliskim stoliku niewiastę.

— Masz rację, Gienek — szepnął po chwilii jeden z nich. — To ta.

— A może nie ta?

— Jakże nie? Wąsiska ma czarne, broda jej się puszcza kole uszu, a także samo biustów nie posiada.

— Faktycznie że równa jak deska. A wcina, jakby trzy lata nie jadła.

— Widziałeś kiedy, żeby kobieta tak opychała?

— Nigdy w świecie.

— Znakiem tego, że to faktycznie Rozenblumowa.

Przyjaciele wpatrzyli się bystro w wąsatą niewiastę, poczem pan Gienek mruknął:

— O wiele tak, to jakiem prawem ona w babskiem przyodziewku łazikuje? Wolno to?

— Zabronięte. Jak jest mężczyzną, to nie ma prawa kobiety odwalać.

— Znakiem tego naruszenie przepisowości łachadojda uskutecznia?

— Wiadoma rzecz.

— No i co? Pozwolimy na to, Franus?

— Żadnem sposobem!

Przyjaciele wstali nachmurzeni z miejsc, podeszli do nieznajomej i rzekli srogo:

— Zdejmuj te łachy zara!

Niewiasta poczerwieniała ze złości.

— Paszli won, moczymordy! Kobiete samotne zaczepać będziecie?

— Kobietę? — wrzasnął pan Gienek. — Płeć piękne flimonie odstawiać zamiarujesz? Ja cię nauczę! Łap go Franus za nogie!

Przyjaciele tak gorliwie zabrali się do rozdzierania nieszczęsnej niewiasty że gdy nadbiegł po chwili zaalarmowany krzykami policjant, zastał ją już w daleko posuniętym negliżu.

*

W sądzie oskarżeni tłumaczyli się, że przyczyną owego zajścia była wiadomość, podana przez stołeczne gazety, iż niejaka pani Nechemja Rozenblum zgłosiła się do władz wojskowych jako poborowicz, gdyż poczuła się mężczyzną.

Ponieważ zaś poszkodowana pani Janina Rymarz swemi cechami zewnętrznemi do złudzenia przypomina mężczyznę, przeto obaj panowie, biorąc ją za Rozenblumową, uważali za swój obowiązek stanąć w obronie prawa i moralności.

Sąd wziął pod uwagę powyższe wyjaśnienia i skazał panów Franciszka Olberta i Eugenjusza Chrapkę na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Skazanie „usypiaczy"

Łączna kara wynosi 27 lat więzienia

Wczoraj zakończył się przewód sądowy w głośnej sprawie bezczelnej bandy usypiaczy.

Po przesłuchaniu świadków zabrał głos prok. Różycki, który w dłuższem przemówieniu wskazywał, iż wina wszystkich oskarżonych została całkowicie udowodniona.

Biorąc pod uwagę niesłychaną pomysłowość szajki, niebezpieczeństwo, na jakie zostały narażone osoby, którym dosypywano trucizny do trunków, prokurator domagał się dla 3 najbardziej obciążonych kary po 8 lat więzienia, dla Janiny Sieradzan 4 lat więzienia, dla dorożkarza Jabłońskiego 3 lat więzienia i kochanki „Wasyluka" — Jamrożek 1 roku więzienia.

Obrońcy w osobach adw. Szczerbińskich, Lewego, Lothego, Michnika i inn. starali się podważyć zebrany materjał obciążający, a w każdym razie łagodniejszego potraktowania podsądnych.

Przy szczelnie wypełnionej sali publicznością, która w większości swej składała się z podejrzanych typów i również niebudzących zaufania członków rodziny oskarżonych, co zmusiło zresztą policję do bardzo gęstego otoczenia ławy.

Sąd skazał Stanisława Sieradzana na 7 lat więzienia, Antoniego Marjana Sadowskiego na 8 lat więzienia. Franciszka Kołtuniaka na 4 lata więzienia, Janinę Sieradzan na 3 lata więzienia, Józefa Jabłońskiego na 3 lata więzienia i wreszcie Janinę Jamrożek na 2 lata, przyczem kara ta została zawieszona z uwagi na nieposzlakowany dotychczas tryb życia młodej Jamrożkówny.

Po odczytaniu sentencji wyroku, oskarżona Sieradzan dostała ataku spazmów.

Kupon porady prawnej

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Dillinger postanowił dowiedzieć się za wszelką cenę gdzie przebywa miss Nora, by móc uratować ją jeszcze przed sprawą. W tym celu wezwał wszystkich swoich podwładnych i wyznaczył im nagrodę za wykrycie więzienia, w którem przebywa miss Nora. Al Capone zawezwał również naczelnika policji Chicago, Russela, który „załatwiał" wszelkie zlecenia gangsterów i w kategoryczny sposób, pod groźbą zemsty, nakazał mu wybadanie u sędziego Greena, gdzie przebywa miss Nora.

Russel udał się do Greena, którego usiłował wybadać, ale Green, mając snać poufne wiadomości o współpracy szefa policji z gangsterami, w sprytny sposób wykręcił się od dania odpowiedzi.

Niezliczone tłumy zebrały się przed gmachem sądu, w dniu procesu miss Nory. Sędzia Green sam wydawał bilety wstępu na salę, tak że nikt z gangsterów, oprócz Al Capone nie otrzymał biletu wejścia. Miss Norę bronili dwaj słynni adwokaci Langton i Irving.

Sąd przystąpił do ustalania nazwiska i imienia oskarżonej. Ale miss Nora milczała uparcie, nie chcąc wyjawić swego prawdziwego nazwiska. Gdy odczytano akt oskarżenia, miss Nora, w odpowiedzi na pytania przewodniczącego sądu przyznała się do wszystkich przestępstw, oprócz jednego: nie porwała doktora Graby, nazwisko to słyszy po raz pierwszy, nie wie nawet kto to jest ów doktór Graba.

Na dalsze pytania sądu odmówiła miss Nora wszelkiej odpowiedzi, wobec czego sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków.

Jako pierwszy świadek zeznawała pani Mary Grabina. Opowiedziała dzieje porwania jej męża. Gdy przewodniczący sądu zapytał, czy nie wie, gdzie się znajduje obecnie jej mąż, Mary cichym, przygnębionym głosem odpowiedziała: „nie".

Odpowiedź miss Mary doprowadziła miss Norę do stanu niesłychanego wzburzenia: zrozumiała teraz, że była cały czas okłamywana, że wydała niesłusznie wyrok śmierci na swego kochanka. Przez cały czas procesu siedziała już teraz nieruchomo, nie zważając na zeznania świadków.

Proces trwał sześć dni. Po przemówieniach stron, przewodniczący sądu zwrócił się do miss Nory z zapytaniem:

— Cóż pani ma do powiedzenia w swem ostatniem słowie?

Miss Nora podniosła się z ławy oskarżonych i głośno powiedziała:

— Sześć dni siedzę tu na ławie oskarżonych ze związanemi oczyma. Czy pozwoli pan, panie przewodniczący, że na szósty dzień będę mogła przemawiać z odwiązanemi oczyma?

Prośba miss Nory postawiła przewodniczącego sądu w trudnej sytuacji. Przypomniał sobie, co było w pierwszym dniu rozprawy sądowej, gdy pod wpływem przenikliwych oczu miss Nory stracił władzę nad sobą i omal nie uległ jej czarowi. Nie chciałby, by owa straszna dla niego chwila powtórzyła się raz jeszcze.

Nie ma jednak odwagi odmówić jej. Nie wypada, by odmówił w ostatniem życzeniu kobiecie, co zasiada na ławie oskarżonych. Amerykański przewodniczący sądu musi liczyć się z nastrojem publiczności...

Sędzia odbywa cichą naradę z kompletem sądzącym, poczem zabiera głos:

— Dam oskarżonej możność przemawiania z odkrytemi oczyma, ale tylko pod warunkiem, że przyrzeknie nam, iż nie będzie usiłowała używać swej siły hipnozy i nie zamieni sali sądowej na koncert pokazów hipnotycznych...

— Seans spirytystyczny jest tu zbyteczny — odparła miss Nora. — Zapewniam, że nie będę usiłowała nikogo na sali hipnotyzować...

Na sali rozległ się śmiech.

Przewodniczący rozkazał, by zdjąć oskarżonej przepaskę z oczu. Rozkaz wykonano natychmiast.

Miss Nora rozejrzała się po sali. Jeszcze raz przyjrzała się sędziemu, prokuratorowi, galerji, przepełnionej ludźmi. Tak, jak człowiek, przebudzony ze snu, tak teraz miss Nora podziwiała wszystko, co ją otaczało.

Trwało to kilka chwil, budząc powszechną sensację i zdumienie.

— Pani ma głos — zwraca się do niej raz jeszcze przewodniczący, widząc, że miss Nora wciąż milczy tajemniczo.

Przewodniczący sądu nie patrzy teraz na nią. Obawia się, by znów nie próbowała hipnotyzować go swemi szatańskiemi oczyma.

Miss Nora oparła się ręką o barjerę i zaczęła przemawiać głosem cichym, spokojnym, który jednak w miarę tego, jak mówiła, stawał się coraz bardziej donośny, coraz bardziej wzburzony:

— Panowie sędziowie! — rozpoczęła miss Nora swe przemówienie. — Nie będę tu spowiadać się przed panami i opowiadać tu o swem życiu. Zapewne, życie me jest bardzo bogate i burzliwe i panowie powieściopisarze i dziennikarze, których tu widzę, mieliby temat do powieści na szereg lat. Ale to zajęłoby wiele czasu, a panowie sędziowie, jak ja widzę, bardzo się spieszą. Czeka mnie wszak krzesło elektryczne!

Jedno pragnę panom jednak powiedzieć:

Każdy z was, obecnych tu na sali, zarówno sędziowie, jak i pan prokurator, który nie zaszczycił mnie nawet dłuższem przemówieniem, każda z pań i panów, zebranych tu na sali i galerji, co tak łapczywie słuchali przewodu sądowego, może stać się gangsterem. To świat, to życie, co każdego może porwać. Nietylko biednych, a może wysoki sąd raczy przyjąć pod uwagę, że w Ameryce jest wielu, bardzo wielu biednych. Powiadam, pomimo, że w Ameryce jest wielu biednych, nietylko ich pociąga świat gangsterów: nie brak rozczarowanych życiem, co w przygodach, które im niesie życie gang'ów pragną zapomnieć o swych nieszczęściach. Są ludzie, obdarzeni wielką fantazją, co w środowisku gangsterów pragną wyszumieć się, puścić wodze swej wyobraźni. Wielu ludzi ciągnie tu w Ameryce do tego świata awantur. Ameryka jest pełna grup gangsterów. —



„Sąd postanawia skazać oskarżoną na krzesło elektryczne!"

Miss Nora uśmiechnęła się uroczo i dodała:

— Proszę Wysokiego Sądu, zapewniam panów, że wśród gangsterów nie brak również i... sędziów.

Panowie chyba zadali sobie pytanie: co pchnęło tę kobietę, która posiada wykształcenie, kulturę, pochodzi z zamożnej rodziny, co skłoniło tę kobietę do tego, by stała się gangsterką? Mogłabym o tem, proszę panów, długo mówić. Ale nie chcę nadużywać cierpliwości panów, jest ona bowiem, sądzę, i tak wyczerpana sześciodniową rozprawą sądową. Postaram się więc krótko powiedzieć: do świata gangsterów, który kocham, ubóstwiam, który dał mi najpiękniejsze emocje w mem życiu, pchnęła mnie szarzyzna naszego życia amerykańskiego i ciężki zawód życiowy.

Musiałam zapomnieć o wszystkiem, co mnie w życiu spotkało, musiałam wyżyć się w silnych emocjach. I dlatego poszłam do gang'ów. Czy zdolna byłabym w tej chwili wrócić do domowego, spokojnego życia? Nie, moi panowie. Takie „spokojne, uczciwe życie", byłoby dla mnie bardzo uciążliwe. Powiadam panom całą prawdę:

Gdybym dziś, drogą przypadku, miała wrócić na wolność, gdybym uniknęła czekającego mnie krzesła elektrycznego, bezwątpienia wróciłabym natychmiast zpowrotem do moich chłopców, do gangsterów...

Panowie sędziowie, skażecie mnie na karę śmierci poto, by amerykańska sprawiedliwość triumfowała. O, nie stanie się to w imię sprawiedliwości, ale poto, by bronić miljonów dolarów mister Banksa, które będą wtedy spokojnie tkwić u niego w kieszeni. Tylko o to panom chodzi, by fortuna mister Banksa była nienaruszona. —

Sala z zapartym tchem słuchała przemówienia miss Nory. Miss Nora mówiła z niezwykłym spokojem, twarz jej promieniała jakąś pogodą ducha, jakgdyby w swoim salonie podejmowała gości herbatką, a przy tej okazji objaśniała im, dlaczego przystąpiła do świata gangsterów.

— Czy sądzicie panowie, że kara śmierci zmieni w czemkolwiek sytuację? Jeśli tak naprawdę sądzicie, moi panowie, zapewniam was, że jesteście w błędzie. W Chicago znów codzień będziecie świadkami kilkuset napadów... Czy sądzicie, moi panowie, że po mojej śmierci sytuacja się zmieni? Nacóż więc macie tracić człowieka? Tylko poto, by sprawiedliwości mister Banksa stało się zadość?

Nie proszę was, moi panowie, o sprawiedliwość. Zresztą, proszę tylko wtedy, gdy wiem, że moja prośba może się zdać na coś... Jesteście jednak ludźmi praktycznymi, dlatego przemawiam do waszego rozsądku: moja śmierć nawet o trochę nie zmniejszy niebezpieczeństwa gangsterów w Chicago. Każdą rzecz, my, Amerykanie, czynimy celowo. Chcę dlatego wierzyć, że uznacie, iż moja śmierć nie jest celowa i dlatego nie poślecie mnie na krzesło elektryczne...

Jeśli natomiast nie usłuchacie moich rozsądnych słów, jeśli nie zrozumiecie intencyj moich, dacie tem samem świadectwo, że nie jesteście Amerykanami, ale tylko drobnostkowymi mścicielami. Ale ja wątpię, czy tak jest w rzeczywistości... —

Miss Nora odetchnęła, jakgdyby chciała złapać trochę tchu, napiła się wody i dalej, spokojnym, melodyjnym głosem mówiła:

— Kończę. Zapewniam panów, nie boję się śmierci, aczkolwiek całem mojem jestestwem, całem ciałem, całą duszą kocham życie.

Panowie macie do wyboru: albo celowe postępowanie, albo zemstę. Oto jest moje ostatnie słowo. Skończyłam. —

Z zapartym tchem słuchali wszyscy przemówienia miss Nory. Był to najbardziej ciekawy moment tego całego procesu: nic nie budziło takiego zainteresowania, jak te słowa, które miss Nora usiłowała powiedzieć z największym wdziękiem, na jaki mogła się tylko zdobyć.

Prokurator, sędziowie zapomnieli o swoich rolach, słuchając przemówienia tej uroczej kobiety. Wszystko było powiedziane z umiarem, ironją, taktem.

Po skończonem przemówieniu miss Nora blada usiadła zpowrotem na ławie oskarżonych. Oczu jej nie przewiązano, mogła więc swobodnie rozglądać się po sali. Wzrok jej znów spotkał się ze spojrzeniem mister Al Capone.

Sędziowie udali się do pokoju, by naradzić się nad wyrokiem. Na sali zapanował zgiełk, rozmowy, hałas. Wszyscy mówili o „ostatniem słowie" miss Nory. Wszyscy byli oczarowani: po raz pierwszy w sądzie amerykańskim gangsterka mówiła w tak mądry, taktowny sposób.

A, jak jest zwyczajem w Ameryce, ludzie zakładali się o bajońskie sumy. Część twierdziła uparcie, że sąd ułaskawi miss Norę, skaże ją tylko na dożywotnie więzienie. Inni znów uparcie uważali, że miss Nora będzie skazana na karę śmierci.

Tylko jeden staruszek na tylnych ławach siedział spokojnie, przyglądał się temu, co się dzieje wokoło, rzucając od czasu do czasu spojrzenie na ławę oskarżonych.

Nagle rozległ się dzwonek. Publiczność zpowrotem zajęła miejsca. Sędziowie weszli na salę obrad. Twarze ich były zasępione.

Wszyscy wstrzymali oddech. Cisza zaległa na sali.

Przewodniczący wziął do ręki papier i przeczytał wyrok:

„Sąd, po rozpoznaniu sprawy niejakiej Miss Nory, nazwisko nieznane, wiek nieznany, prawdziwy zawód nieznany, postanowił:

uznać wszystkie zarzucane jej przestępstwa za udowodnione i skazać oskarżoną na karę śmierci na krześle elektrycznem".

Dalszy ciąg jutro.

3 zamaskowanych opryszków

dokonało zuchwałego napadu na kupca

Do mieszkania kupca Gerszona Grünberga w Śniatyniu wtargnęło ubiegłej nocy 3-ch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Grünbergowie, widząc opryszków, wszczęli alarm. Jeden z napastników wystrzelił dwukrotnie, raniąc ciężko w udo Grünbergową. Strzał, wymierzony w kupca, chybił, przyczem kula utkwiła w ścianie, rozbijając lustro. Po obezwładnieniu napadniętych, bandyci przeszli do przyległego sklepu, skąd zrabowali znajdującą się w kasie gotówkę oraz znaczną część towaru.

Gdy rano rozważano nieobecność kupca w sklepie, udano się do mieszkania, gdzie znaleziono skrępowanego Grünberga, oraz jego żonę, leżącą nieprzytomną w kałuży krwi. Odwieziono ją natychmiast do szpitala, zawiadamiając równocześnie miejscowy posterunek policji o dokonanym napadzie.

Stan rannej jest ciężki, wskutek znacznego upływu krwi.

Zarządzony niezwłocznie pościg doprowadził w niedługim czasie do ujęcia sprawców rabunku. Przy aresztowanych znaleziono dwa rewolwery z zapasowemi magazynami oraz część gotówki.

Niewątpliwie uda się także wykryć, gdzie ukryli rabusie zabrane ze sklepu Grünberga towary.

Pamiętnik zbrodniarza

Jakie wrażenia odnosił przed i po zbrodni

Wczoraj policja nowojorska została zaalarmowana przez niejakiego pana Suttona, że jego żona 48-letnia Wilma, została zamordowana. Przybyła na miejsce wypadku policja przesłuchała cały szereg świadków i odrazu zwróciła uwagę na pewnego młodzieńca, który niespokojnie kręcił się wpobliżu miejsca zbrodni. Podejrzenie skierowało się odrazu na niego i aresztowano go. Jest to niejaki Fryderyk Karol Field. Przyznał się do winy i opowiedział, że wyciągnął Wilmę Sutton z łóżka, zakneblował jej usta i zadusił.

Podczas dokonanej w jego mieszkaniu rewizji znaleziono pamiętnik, który Field zaczął pisać na 14 dni przed zbrodnią i który pisał prawdopodobnie tylko w tym celu, by opisać swe uczucia przed i po dokonaniu zbrodni.

Swe wrażenia opisuje on dość barwnie. Między innemi pisze, że zamordowanej nigdy przedtem nie widział. Zamordował ją tylko dlatego, że chciał dokonać zbrodni.

Po zabójstwie chciał on popełnić samobójstwo. W ten sposób wspomina o tem w pamiętniku:

„Miałem życia po uszy. Udałem się do znajomego aptekarza i kupiłem cjankali. Gdy trzymałem truciznę w ręku, nie mogłem się zmusić do zażycia jej."

Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy Field stanie przed sądem. Władze przypuszczają, że jest on niespełna rozumu. Narazie przekazano go lekarzom pod obserwację. Gdy lekarze orzekną, że rzeczywiście jest nienormalny, umieści się go w zakładzie dla umysłowo chorych, ponieważ jest on niebezpieczny dla otoczenia.

Uwiodła garbusa i zamordowała

aby stać się właścicielką wielkiego skarbu

W odległości kilku kroków od „Copacabana", największego i najwytworniejszego hotelu Rio de Janeiro, rozległo się nocną porą 8 strzałów. Wysoka kobieta odziana we wspaniały płaszcz nurkowy, która wsiadała do swego samochodu, padła martwa na ziemię. 3 wytwornie odziani mężczyźni natychmiast wyciągnęli rewolwery. Byli to stali towarzysze kobiety, jej przyboczna, gwardja. Lecz nikogo wpobliżu nie było, nie wiedzieli skąd oddano strzały i kto strzelał.

Lotem błyskawicy rozeszła się po hotelu, jak i po całem mieście wieść o zabójstwie Emilji Cayosso. Żaden polityk, ani artysta nie cieszył się taką popularnością w krajach Ameryki Południowej jak ta kobieta. Niektórzy twierdzili, że posiada ona dość ciemną przeszłość, że ma na sumieniu kilka zbrodni, lecz większość uwielbiała ją i czciła jak bóstwo.

Emilja zdobyła sławę wskutek dość szczególnych okoliczności. Zaraz po wojnie światowej wielu poszukiwaczy złota zjechało się do krajów południowej Ameryki by tu szukać skarbu w leżących w ruinie miastach starych Inkasów.

Do najpopularniejszych poszukiwaczy skarbów należał pewien peruwiański garbus. Nazywał się El Dasiano i mieszkał w opuszczonej świątyni, wpobliżu Cuzco. Krążyły pogłoski, że El Dasiano znalazł i ukrył wielkie ilości złota.

W tym to czasie ukazali się na widowni Portugalczyk Cayosso ze swą małżonką Emilją. Od meksykańskiego antykwarjusza Haletta Bourneta, który później odegrał znaczną rolę w życiu pięknej Emilji, usłyszeli oni o garbusie i jego skarbach.

Bournet i małżeństwo Cayosso opracowali plan, dzięki któremu mogliby wejść w posiadanie skarbów garbusa i wydrzeć mu jego tajemnice. Pewnego dnia pani Cayosso odwiedziła dziwaka w jego świątyni.

Jak się ułożyły sprawy w ciągu najbliższych kilku miesięcy, nie zostało dotychczas wyjaśnione. Wiadomo tylko tyło, że piękna i pełna życia Emilja żyła z garbusem.

Jednego dnia znaleziono Portugalczyka Cayosso zabitego w jego pokoju hotelowym. Został zaduszony sznurem. Początkowo podejrzenie padło na antykwarjusza Bourneta. Po kilku tygodniach wypuszczono go z więzienia, ponieważ wszystkie poszlaki przemawiały przeciw garbusowi, El Dasiano. Podczas przesłuchania Emilję Cayosso zbadano w charakterze świadka. Również i ona twierdziła, że garbus zadusił męża.

Gdy doniesiono o zeznaniu Emilji garbusowi, ten, który dotychczas uparcie milczał, nagle stał się rozmowny.

— Z tego względu, że Emilja mnie zdradziła — oświadczył — chcę wyznać całą prawdę. Przysięgam, że to wszystko, co powiem, jest szczerą prawdą. Chciałem posiadać dowód miłości od pani Cayosso. To też pewnego dnia oświadczyłem jej, że jeśli mnie rzeczywiście kocha, niech zabije swego męża. Wówczas pojmę ją za żonę i ofiaruję jej znalezione skarby. Pani Emilja zabiła swego męża, a ja jej, niestety, zbyt wiele powiedziałem.

Pani Cayosso została aresztowana i oskarżona o zabójstwo męża. Wyrok sądu jednak przeszedł wszelkie oczekiwania. Pani Emilja została uniewinniona a garbus skazany na karę śmierci. Sąd nie dał bowiem wiary jego zeznaniom. Po miesiącu zaś uparcie krążyły pogłoski, że antykwarjusz Bournet przekupił przysięgłych, i dlatego sprawa ta przyjęła tak nieoczekiwany obrót.

Wraz z uniewinnieniem pani Cayosso rozpoczęła się jej popularność. Krążyły fantastyczne pogłoski o wielkich i wspaniałych skarbach jakie jej pozostawił garbus. Jak wielkie były one w rzeczywistości, o tem nikt nie wiedział. W każdym razie piękna pani Cayosso była bardzo bogata i prowadziła tryb życia, godny królowej. Od czasu do czasu poważni mężowie stanu, którym dawała odkosza, grozili jej, że władze skonfiskują jej mienie, ponieważ pochodzi ono z grabieży. Lecz przedsiębiorcza kobieta umiała sobie radzić i zawsze zwycięsko wychodziła z opresji.

Wielkie bogactwo nie przyniosło jej jednak szczęścia. Krewni bowiem małżonka jej i garbusa prześladowali ją. W ciągu ostatnich kilku lat dokonano 17 zamachów na jej życie, lecz kule nie imały się jej i Emilja zawsze wychodziła cało. Halett Bournet i 3 detektywi stale jej towarzyszyli, a gdy zasiadała do kart w domu gry cała sala była wypełniona jej zwolennikami, którzy strzegli jej jak oka w głowie.

Wkończu jednak Emilję dosięgła zemsta. Mordercy jeszcze dotychczas nie znaleziono. Jest nim prawdopodobnie krewny garbusa, El Dasiano. W godzinę po jej zabójstwie Bournet odebrał sobie życie. Nie chciał przeżyć pani Cayosso.

W lisiej norze znalezione noworodka

Niezwykłe odkrycie podczas polowania

Podczas polowania, jakie urządzone zostało przez mieszkańców majątku Ludwiniec niedaleko Pakości, myśliwi, biorący w nim udział dokonali strasznego odkrycia.

Szczegóły jego są następujące: Psy, wytropiwszy lisa, zapędziły go po dłuższym pościgu do nory. Podczas rozkopywania jej lis zdołał uciec, w norze zaś, zamiast niego znaleziono zwłoki noworodka, płci żeńskiej.

Sądzić należy, iż wyrodna matka chciała w ten sposób pozbyć się dziecka, lis jednak nie chciał jakoś pożreć maleństwa. Zawiadomiona niezwłocznie policja wszczęła dochodzenie, które niewątpliwie doprowadzi do wykrycia nieludzkiej matki.



Widok z lotu ptaka na forty w Dardanelach, które ostatnio zostały obsadzone wojskiem tureckiem.

Prez. Roosevelt jedzie do Kanady

LONDYN (PAT.) Prezydent Roosevelt zaproszony został przez gubernatora generalnego Kanady do przybycia z oficjalną wizytą do Kanady.

Prezydent Roosevelt przyjął zaproszenie i przybędzie jako gość gubernatora w ciągu lata.

Do wizyty tej przywiązują w Londynie wielkie znaczenie jako do kroku potęgującego zbliżenie pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Imperjum Brytyjskiem.

Oficjalnej wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych nie było w Kanadzie od wielu lat.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie wszyscy są jednacy

„Narcyz" staje w obronie rodu męskiego, pisząc:

„Panno Lili, w odpowiedzi na list Pani, twierdzę że, nie wszyscy mężczyźni są podli i bezduszni, jak się Pani wyraziła w swym liście. Kategorycznie temu zaprzeczam. Nie wolno się Pani w ten sposób wyrażać, wszak wszystkich Pani jeszcze nie poznała.

Jeśli się znajdzie podły mężczyzna, to są również podłe kobiety, może nawet i w większej mierze.

Są mężczyźni uczciwi, jest ich jeszcze bardzo wielu, tylko trzeba umieć się na nich poznać! Ale cóż? Wy, kobiety macie zbyt wzniosłe myśli, które Was często zawodzą. Wasza miłość i marzenie to taki, który ma cudne oczy, słodko mówi, ładnie śpiewa, dobrze tańczy i kupuje dobre prezenty. Mężczyzna nieposiadający tych zalet, który zamiast tego wszystkiego ma tylko czyste serce, dobroć duszy i charakteru — nie przedstawia dla Was żadnej wartości, i pod każdym względem darzony jest pogardą.

I cóż chcecie? Jeśli która dozna rozczarowania lub padnie ofiarą swej głupoty, czemu się żali i potępia wszystkich, jeśli przyczyną złego był tylko jeden? Po kilku takich zawodach, żeby mogła, toby pioruny z nieba zwołała, by zniszczyły wszystką płeć męską. Czy to ma być uczciwe?

Nie, tak nie można P. Lili, bo jestem pewny, że przyjdzie taka chwila, iż trafi Pani na swój typ człowieka, a wtedy co Pani powie? „Jak bardzo się pomyliłam, wydając sąd tak niesprawiedliwy!".

Więc proszę sobie to wszystko zapamiętać, P. Lili, i nie pisać na przyszłość podobnych rzeczy, bo są jeszcze uczciwi mężczyźni, tylko nie trzeba wątpić. Trzeba się umieć na nich poznać!"

Kronika Warszawy

Rabunkowa gospodarka w Elektrowni

Sensacyjne dokumenty ujawniają spekulację francuskich koncesjonarjuszy

Do wydziału II handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęły niezwykle sensacyjne dokumenty w związku z wyznaczoną na dzień 30 b. m. rozprawą merytoryczną w procesie Gminy m. st. Warszawy przeciwko francuskim koncesjonarjuszom Elektrowni.

Jak się okazuje, w czasie badania ksiąg i dokumentów przez sekwestr sądowy, natrafiono na tajemnicze listy pisane umówionym szyfrem, które stanowiły korespondencję warszawskiej dyrekcji z głównym zarządem w Paryżu.

Listy te pisane były tak, że odcyfrowanie ich nasuwało duże trudności osobom niewtajemniczonym.

Sędzia handlowy, Jan Gebetner, który kierował ekspertyzą sądową, zwrócił się w tej sprawie do reprezentanta koncesjonarjuszów b. dyrektora Elektrowni, inż. Opęchowskie go o wyjaśnienie tajemnicy, lecz ten odmówił podania szyfrów i oświadczył, że egzemplarze ich zostały zabrane przez francuskiego dyrektora Hannotiaux przed jego wyjazdem z Polski.

Część dokumentów udało się jednakże odcyfrować na podstawie porównywania poszczególnych listów. Okazało się, że szyfrowana korespondencja dotyczyła m. in. rozmyślnego powiększania w bilansach kosztów inwestycyj i renowacyj, a to w tym celu, by uzasadnić drożyznę prądu elektrycznego.

W listach tych zyski oznaczane były słowem „Bijenzijn". B. dyrektor Elektrowni Kobyliński, który ukrywa się przed władzami sądowo-śledczemi i ścigany jest listami gończemi, figurował w korespondencji pod pseudonimem „Vinkereder". Część szyfrowanych listów pisana jest wiasnoręcznie przez dyrektora Hannotiaux.

Rzecz charakterystyczna, że jedna z najistotniejszych w bilansach pozycyj, a mianowicie rozrachunki z centralą Towarzystwa Elektryczności w Paryżu, figurowały stale pod nic nie mówiącą nazwą „różni".

Niemniej sensacyjne dokumenty dotyczą wydatkowania olbrzymich nieraz kwot bez podania odbiorców. Niedługo przed ustanowieniem sekwestru sądowego wypłacono komuś kwotę 235.000 zł. bez wymienienia w rachunkach odbiorcy i dopiero naskutek zapytań sekwestru sądowego, Zarząd Główny Towarzystwa Elektryczności w Warszawie przejął tę sumę na swój rachunek, nie podając jednak komu i za co została ona wypłacona.

Na proces czwartkowy doręczono już wezwania stronom i 18 świadkom, którzy złożyć mają przed sądem zeznania w sprawie malwersacyj, popełnianych przy obliczaniu rabatów. M. in. wezwano przedstawiciela Państwowych Zakładów Lotniczych, którym francuscy koncesjonarjusze, wskutek energicznych protestów wypłacił 140.000 zł. z procentami, tytułem zwrotu sum nadpłaconych.

Przygoda Kalmana-oszusta

Wyłudził pieniądze i teraz musi „siedzieć"

Na ul. Leszno przed domem nr. 67 rozegrało się wczoraj niezwykłe widowisko. Tłum, składający się z około 20 ludzi zatrzymał tramwaj linji „9" i wyprowadził siłą na jezdnię jednego z pasażerów, który broniąc się stawiał opór. Pasażerem tym był Kalman Gotlieb (Leszno 29), który przed pół rokiem wyłudził od wielu ludzi znaczne sumy pieniędzy na wyjazd do Palestyny.

Gotlieb miał wszystkich przemycić do Palestyny, tymczasem w drodze uciekł, zostawiając emigrantów na łasce losu.

Emigranci wrócili do Warszawy i wszczęli poszukiwania oszusta. Złapali go wczoraj w tramwaju na Lesznie i wyciągnęli na ulicę, poczem oddali w ręce policji. Gotlieba aresztowano.

Strzelił do policjanta w piwnicy

Drugiego ranił podczas ucieczki dorożką

Dozorca domu przy ul. Przejazd 1 w Warszawie wszedł wczoraj rano do piwnicy i zauważył obok windy nieznanego osobnika. Było widoczne, że stoi na czatach. Dozorca udał, że go nie widzi i wyszedłszy na ulicę, zawiadomił o swoich spostrzeżeniach policjanta, posterunkowego 3-go komisarjatu Karola Surałę.

Policjant poszedł na wskazane przez dozorcę miejsce do piwnicy, gdzie nieznany osobnik jeszcze stał. Policjant zażądał wylegitymowania się i spytał na kogo nieznajomy czeka. Wówczas osobnik ów sięgnął do kieszeni, rzekomo po dowód osobisty, w rzeczywistości zaś wydobył rewolwer i strzelił do policjanta, trafiając go w głowę, poczem rzucił się do ucieczki.

Posterunkowy leżąc na ziemi, zdążył jeszcze strzelić z na gana za uciekającym.

Dozorca pobiegł za uciekającym osobnikiem, alarmując przechodniów. Nieznajomy wskoczył do nadjeżdżającej dorożki, zmuszając dorożkarza pod groźbą rewolweru do szybkiej jazdy. Dorożka ruszyła ulicą Długą w kierunku Bielańskiej.

Z przeciwnej strony podążył posterunkowy 12-go komisarjatu Jan Czaplarski, który o niczem nie wiedział, ale słysząc krzyki zorjentował się w sytuacji i wskoczył na jezdnię, w celu zatrzymania uciekającej dorożki. *W tej samej chwili padł strzał i policjant zwalił się z nóg.* Padł on również ofiarą strzałów nieznanego osobnika. Czaplarski otrzymał postrzał w obojczyk.

Na ulicy tymczasem gromadziły się tłumy przechodniów. Jeden z nich, jak się potem okazało, woźny sądowy, widząc strzelającego z dorożki do policjanta mężczyznę, dobył rewolweru i począł strzelać w jego kierunku. Jedna z kul trafiła go w kręgosłup. Pasażer zsunął się z dorożki i wypadł na bruk. Wówczas dorożkarz, nie czując już niebezpieczeństwa, zatrzymał się.

Na miejsce wypadku przybyła w większej ilości policja i wszczęła dochodzenie. Przy nieznanym osobniku znaleziono metryczkę urodzenia na nazwisko Stanisława Kazimierzowa, nigdzie ostatnio niemeldowanego.

Kazimierzow przed kilku miesiącami zwolniony został z więzienia, gdzie przebył dłuższy czas. Wogóle był on 7 razy karany za kradzieże. Jest to zawodowy złodziej.

Co robił w piwnicy na ul. Przejazd? Jak ustalono, przyszedł on tam przeprowadzić wywiad w celu dokonania w najbliższych dniach włamania do jednego z większych składów w tym domu. Poza tem musi mieć na sumieniu jakieś większe dokonane w ostatnich czasach przestępstwo, gdyż tylko tem można tłumaczyć użycie przezeń broni przeciw legitymującemu go policjantowi. Kazimierzow sądził, że policja wie o jego przestępstwie i chciał uciec.

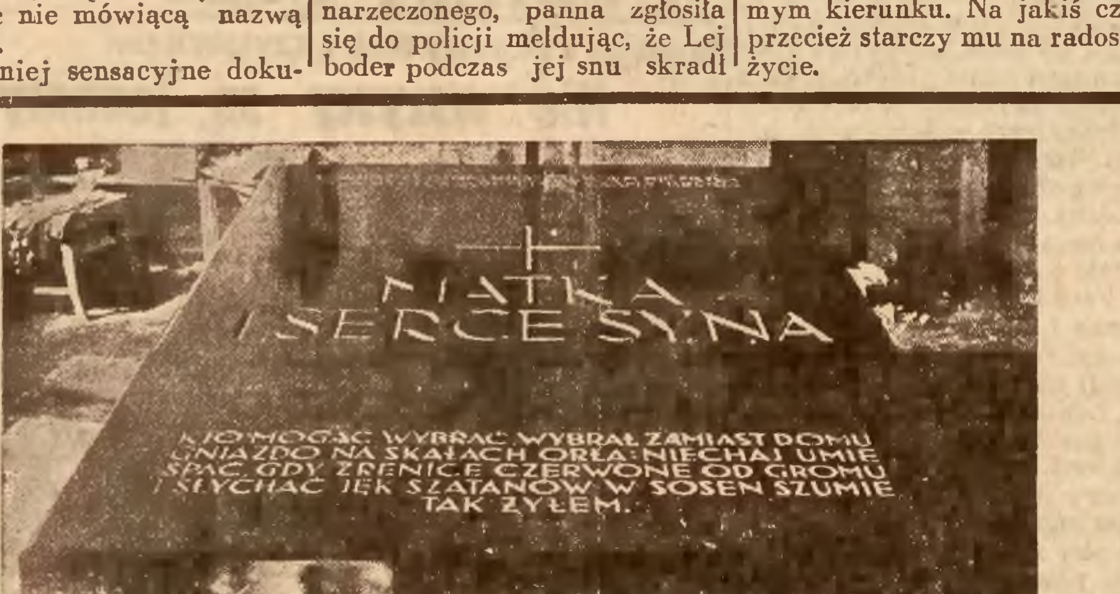
Ciężko ranionego posterunkowego Surałę Pogotowie Ratunkowe odwiozło do szpitala św. Ducha. Posterunkowego Czaplarskiego i postrzelonego złodzieja Kazimierzowa odwieziono do szpitala na Czystem. Przy łóżku Kazimierzowa czuwa policjant. Stan postrzelonego opryszka jest ciężki.

3000 złotych za wizytę

Panna Justyna poszukuje sprawcę kradzieży

U panny Justyny Sztejnbekówny (Pawia 20) bywał częstym gościem jako narzeczony Hersz Lejboder (Franciszkańska 20). Był tam i wczoraj. Po tej, ostatniej zdaje się wizycie narzeczonego, panna zgłosiła się do policji meldując, że Lejboder podczas jej snu skradł jej biżuterję i gotówkę w łącznej wartości 3000 złotych.

Policja udała się na Franciszkańską 20, ale okazało się Lejboder ulotnił się w niewiadomym kierunku. Na jakiś czas przecież starczy mu na radosne życie.



W jednym z zakładów rzeźbiarskich w Warszawie, została już wykończona pod kierunkiem senatora Wojciecha Jastrzębowskiego, monumentalna płyta na Mauzoleum Marszałka Piłsudskiego na cmentarzu Rossa w Wilnie, w którem spoczną prochy Jego Matki, oraz Serce Syna. Płyta ta o wadze 10 tonn, została wykonana z granitu wołyńskiego. W najbliższych dniach zostanie przewiezioną do Wilna, a to w związku z uroczystościami 12 maja. Na zdjęciu naszem — płyta.

Reporter donosi

LUDOŻERCZA SUBLOKATORKA

Przy ul. Krochmalnej 57 wynikła wczoraj sprzeczka pomiędzy właścicielką mieszkania, Pesą Rozengoldową, praczką, a sublokatorami. Izaakiem Milukińskim i Taubą Abramowiczową (małżeństwo bez złączenia). Rozengoldowa, nie mogąc pogodzić się z sublokatorami, domagała się, aby wyprowadzili się.

W czasie awantury, Abramowiczowa chwyciła Rozengoldową zębami za palce rąk, poczem zaczęła gryźć. Walczące niewiasty rozdzielił Milukiński.

Rozengoldowa zgłosiła się na stację Pogotowia gdzie lekarz stwierdził odgryzienie części palca lewej ręki i ranę kąsaną prawej. Po opatrunku R. złożyła o tem zameldowanie w VII komis. policji.

„DOLINIARZE"

W tramwaju linji „4" na Franciszkańskiej wywiadowcy policji ujęli trzech kieszonkowców w chwili, gdy wzięli w obroty jednego z pasażerów kradnąc mu portfel z pieniędzmi. Niefortunnymi kieszonkowcami okazali się: Chil Terlicki (Freta 19), Lejb Birman (Gęsia 79) i Feliks Kołodziejski (Samborska 2). Osadzono ich w areszcie.

PANIE RYNAS, ALE BEZ NAS

Piotr Fabrowski z Wilanowa spróbował szczęścia w trzy karty na pl. Kercelego. Gdy przegrał 25 zł. przyszedł do przekonania, że gra polega na oszustwie i wszczął alarm. Oszuści rzucili się do ucieczki. Fabrowski, krzycząc, gonił ich i przy pomocy policjanta jednego ujął. Był nim znany i karany Jan Rynas (Kolejowa 53), którego osadzono w areszcie.

PAN KAŁUŻA JUŻ NIE MA FUTRA

Pełniąca od dwu miesięcy obowiązki służącej Stefanja Puczyńska skradła swemu chlebodawcy Leonardowi Kałuży futro i 600 złotych gotówką, poczem zbiegła.

Policja zajęła się odszukaniem złodziejki, która, być może, służyła pod fałszywem nazwiskiem.

HANDLARZ CZY KOMUNISTA?

Do mieszkania Arona Brenera (Stawki 15) wkroczyła policja w chwili, gdy znajdowało się tam kilkanaście osób. Odbywało się akurat rozdawnictwo bibuły komunistycznej na poszczególne dzielnice. Wszystkich aresztowano, paczki z przygotowanemi do wyniesienia nielegalnemi drukami komunistycznemi zabrano. Ponadto w łóżku znaleziono kilka czerwonych, przygotowanych na 1 maja transparentów.

Właściciel mieszkania tłumaczy się, że jest handlarzem ulicznym i o niczem nie wie, że to jego sublokatorzy, o których antypaństwowej działalności nie wiedział. Wszystkich z właścicielem lokalu na czele odwieziono do więzienia.

SKOK DO WISŁY

Wczoraj rano z mostu kolejowego przy Cytadeli, skoczyła do Wisły jakaś kobieta, lat około 40-tu. Desperatkę wyratowali piaskarze i przewieźli na brzeg. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł uratowaną do szpitala św. Rocha. Stan desperatki ciężki.

NAGŁY ZGON SĘDZIEGO

Wczoraj w południe, w mieszkaniu własnem przy ul. Towiańskiego 3 (Żoliborz), zasłabł nagle sędzia Sądu Najwyższego, 67-letni dr. Karol Flach. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć z nieustalonej przyczyny.

KOMBINATORZY W POTRZASKU

Na ul. Złotej przechadzało się trzech osobników przypinając przechodniom do ubrania znaczki, rzekomo pamiątkowe z okazji odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego. Zjawił się policjant i trzech osobników zatrzymał. Okazało się, że byli to zwykli kombinatorzy, którzy naciągali poprostu przechodniów.

Byli to Józef Brzozowski (Marywilska 9), Mieczysław Rybak i Jan Kozela (obaj 11 Listopada 26). Policjant odprowadził ich do komisarjatu.

Ze sportu

Nadwiślan—Fablok

W niedzielę, dnia 26 kwietnia odbędzie się mecz o mistrzostwo klasy A. pomiędzy powyższemi drużynami na boisku Makkabi.

Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco, ze względu na to, że Nadwiślan wystąpi w zmocnionym składzie z Klechą, Kopeciem i „Sylkiem" na czele. Początek o godz. 10.15.

Makkabi—Zwierzyniecki

Interesującę te zawody w piłkę nożną o mistrzostwo kl. A. pomiędzy dwoma temi silnemi zespołami, które w bieżącym sezonie nie przegrały ani jednego meczu, odbędą się w niedzielę dnia 26 kwietnia b. r. o godz. 2·30 pop. na boisku K.S. Cracovii.

Zbiórka na rzecz młodzieży

W niedzielę, dnia 26 kwietnia br. oraz w poniedziałek i wtorek, urządza Związek Młodzieży Przemysłowej i rękodzielniczej w Krakowie zbiórkę uliczną, chcąc w ten sposób przyjść sobie z pomocą w trudnych warunkach utrzymania setek młodzieży, znajdującej pomoc w tym znanym Zakładzie.

W niedzielę, dnia 26-go b. m. odbywać się będzie równocześnie na Placu Szczepańskim „Loterja fantowa" na ten sam cel. Niewątpliwie obywatele naszego Miasta poprą wysiłki tego znanego i wielce pożytecznego dzieła — prowadzonego przez Ks. Kuznowicza.

Na krakowskim bruku...

Przez otwarte okno skradziono ubiegłej nocy ze składu z obuwiem Samuela Kirscha przy ul. Berka Joselewicza 12, obuwie męskie, damskie i dziecięce wartości około 350 zł.

Wczoraj skradziono ze strychu domu przy ul. Florjańskiej 31, bieliznę męską wartości ok. 100 zł. na szkodę Jana Potockiego.

ZGUBIONO dnia 19-go IV. 1936 r. dowód osobisty i notes czerwony na nazwisko Stanisław Piegza. Łaskawy znalazca odeśle pod adresem tamże wpisamym za wynagrodzeniem.

KRONIKA KRAKOWA

Czy Witos wraca do kraju?

Ostatnio rozeszła się znowu pogłoska po kraju, jakoby „Koło rolników" posłów i senatorów obecnego parlamentu miało się zwrócić do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o amnestję dla pozostających zagranicą członków Stronnictwa Ludowego: Kazimierza Bagińskiego, Dra Władysława Kiernika i Wincentego Witosa.

Jesteśmy w możności zakomunikować naszym Czytelnikom następujący stan faktyczny.

Sprawą amnestji dla więźniów brzeskich zajmuje się gorąco grono bardzo poważnych i zasłużonych osobistości z generałem Lucjanem Żeligowskim na czele, który pomimo chwilowych niepowodzeń nieustaje w zabiegach o przekonanie wysokich sfer, że amnestją dla tzw. więźniów brzeskich rozpocznie się nowa era w Polsce, a takową najwyższy czas zapoczątkować się godzi. Emigranci polityczni, do których jeszcze i mieszkający w Paryżu Dr. Herman Lieberman z P. P. S. należy, są solidarnie zobowiązani tylko na ten wypadek korzystania z amnestji, o ile takowa obejmowałaby tak ludowców, jak i socjalistę. Niemoże więc być mowy o amnestjonowaniu li pojedyńczo Witosa, czy Kiernika czy Bagińskiego, czy Liebermana.

Z amnestji mają korzystać wszyscy albo żaden. W ostatnich czasach przyszło do zacieśnień między stronnictwem ludowem, a polską partją socjalistyczną.

Groźba strajku piekarzy w Krakowie

Dwa lata jak robotnicy piekarscy pozostają bez umowy zbiorowej. Wyzysk przedsiębiorców doszedł już do niebywałych rozmiarów. Robotnicy pracują po 12, 14, a nawet 16 godzin na dobę, za wynagrodzeniem 15 do 25 złotych tygodniowo.

Praktykanci, którzy pracują razem z czeladzią, zmuszeni są jeszcze po ukończeniu pracy do roznoszenia pieczywa do sklepów.

Stosunki w zawodzie piekarskim zapanowały iście kolonjalne, to też oburzeni robotnicy piekarscy, nie widząc znikąd pomocy, i widząc, że niema innego wyjścia jak tylko samoobrona przed wyzyskiem, zorganizowali się w krótkim czasie prawie że we wszystkich piekarniach krakowskich.

Na wielkim zebraniu robotników piekarskich całego Krakowa uchwalono przesłać Cechom piekarskim jakoteż firmie „Ziarno" swoje postulaty.

Jeżeli do dzisiejszego wieczora Cechy piekarskie i firma „Ziarno" nie podpiszą słusznych postulatów robotników piekarskich, ci zapowiadają ogłoszenie strajku.

Na skutek zasystowania werdyktu przysięgłych

ponowna rozprawa przed sądem krakowskim

W drugiej połowie lutego br. zapadł przed sądem przysięgłych wyrok w sprawie Jana Fudały, oskarżonego o to, że w dniu 25 kwietnia 1935 r. w Balinie (pow. Chrzanów) w zamiarze zabicia Antoniny Landrowej strzelił do niej z rewolweru, trafiając ją w prawą skroń.

Wówczas Landrowa jednak uniknęła śmierci.

Ponieważ werdykt przysięgłych, uwalniający Fudałę, został zasystowany, nową rozprawę wyznaczono na wczoraj.

Dziś odbędzie się wizja lokalna w Balinie, a jutro nastąpi ogłoszenie wyroku.

Trybunałowi przewodniczy so. dr. Kronenberg. Fudałę broni jak poprzednio mec. dr. Frühling. Powództwo cywilne popiera adw. dr. Woźniakowski.

Proces o zabójstwo

przed sądem wojsk. w Krakowie

W dniu 22 października z. r. późnym wieczorem ogłoszono alarm w koszarach oddziału wojskowego.

W koszarach były schody, któremi normalnie nie wolno było przechodzić, jak tylko w wypadkach alarmu.

Służbę wartowniczą na tych schodach pełnił Karol Kołodziejski, który zatrzymał jednego z żołnierzy Józefa Rekuckiego, a gdy ten nie chciał się zatrzymać, strzelił do niego z karabinu. Kula odbiła się o ścianę i rikoszetem nabrawszy poziomych obrotów ucięła formalnie Rekuckiemu głowę.

Kołodziej tłumaczy się na rozprawie przepisami służbowemi. Ciekawym momentem całej tej sprawy jest skwalifikowanie tego występku jako zbrodni z art. 225, § 1 k. k. w. (zabójstwo z premedytacją), który to paragraf przewiduje karę śmierci.

Oskarżał prok. dr. Mojżyszek, bronił adw. dr. Schönwetter.

Wyrok zostanie ogłoszony w dniu dzisiejszym.

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

ANDRZEJ DE LATOUR

Na maskaradzie dalej bawiono się wesoło i ochoczo. Nikt się nie domyślał, co stało się przed chwilą.

Andrzej de Latour zobaczywszy piękną damę podszedł do niej i opowiedział jej swoje wspomnienia.

W pewnym momencie zauważył, że czterech żołnierzy stanęło za nim.

— Generale Andrzeju de Latour, w imieniu arcyksięcia aresztuję was! — rzekł oficer, będący na czele żołnierzy.

Andrzej cofnął się.

— To żart maskaradowy? — zapytał.

— To rozkaz!

— To nieporozumienie!

— Bardzo być może, panie generale.

— A dokąd zaprowadzicie mnie?

— Do twierdzy! Na rozkaz arcyksięcia! Proszę o szpadę!

W tej samej chwili aresztowano Ulrycha, przyczem nie nie obeszło się jednak bez rozlewu krwi.

TWIERDZA

Arcyksiążę był bardzo wzburzony, kiedy rozbrojono już Kazimierza Mieszkę, nacierającego nań z bronią w ręku. Nie mógł sobie wytłumaczyć przyczyny zajścia. Wydano natychmiast rozkaz nie wspominania już o zajściu; usiłowano nawet przedstawić Kazimierza, jako człowieka niepoczytalnego, pijanego; wogóle tuszowano całą sprawę.

Po powrocie do apartamentów swoich arcyksiążę kazał przywołać generalnego intendenta, by wypytać go o szczegóły zajścia.

Jak tylko intendent przyszedł zaczął opowiadać arcyksięciu o spisku trzech generałów na życie arcyksięcia.

Arcyksiążę się zdumiał.

— Wasza wysokość, spisek był to haniebny. Trzech generałów skorzystało z maskarady, by wykonać swe niecne zamiary.

— Gdzie obecnie znajdują się ci panowie? — zapytał arcyksiążę.

— W drodze do twierdzy!

— Dobrze, niech tam rozmyślają o tem, że niewdzięczność znamionuję dusze podłe. I zresztą całą tą awanturą nie warto się przejmować. Sądzimy, że nadużycie wina rozpaliło głowy tym młodzieńcom w twierdzy niebawem ochłoną.

Intendent skłonił się potakująco, jakkolwiek miał w tej sprawie zdanie odmienne.

Ruch ręką arcyksięcia wskazał mu, że może odejść i że tym razem ominął go order, na który tak liczył.

Tymczasem zemdloną Barbarę Ubryk kazano przenieść do apartamentów, gdzie wkrótce odzyskała przytomność.

Barbara przypomniawszy sobie zajście wybuchła płaczem. Dopiero gdy dama pałacowa obiecała wstawić się u arcyksięcia za Kazimierzem Mieszko, uspokoiła się nieco.

TAJEMNICZE POROZUMIENIE

Gdy głuchy odgłos bębnów i wystrzały sygnałowe obwieściły o zbliżającej się nocy, do cel naszych trzech przyjaciół weszli dozorcy więzienni, by zapalić światła.

Ulrych von Rosen, który przy aresztowaniu bronił się i raniony został w nogę, leżał na pryczy, zgrzytając zębami. Radby był wiedzieć, co stało się z jego przyjaciółmi.

Gdyby mógł wstać, zobaczyłby oknem coś takiego, co zdumiałoby go w najwyższym stopniu.

Kazimierz Mieszko, siedząc w celi, także rozmyślał w jaki sposób dowiedzieć się kto siedzi obok niego.

Myśl, że Ulrych i Andrzej znajdują się w pobliżu nie opuszczała go ani na chwilę.

W zamyśleniu spojrzał na okno, jakby tylko stamtąd miał przyjść ratunek.

Stanął na zydlu i oparł ręce na kracie żelaznej.

Zobaczył wtedy na przeciwległej ścianie sąsiedniego budynku swój własny cień i to cień bardzy wyraźny.

Zauważył również na prawo i na lewo w niewielkich odstępach dwa cienie.

Zeskoczył z parapetu okiennego i podszedłszy do ściany pukaniem do drzwi sygnalizował swą obecność. Trudno to z początku szło, ale wkrótce wszyscy trzej porozumieli się zapomocą pukania.

BARBARA I HAGEN

Stary marszałek, którego nagłe aresztowanie trzech ulubieńców mocuo zaniepokoiło i zmartwiło, następnego dnia przekonał się, iż rzeczy nie stoją tak źle, jak pierwszej chwili się zdawało.

Przechadzał się po swoim skromnym gabinecie z rękami założonemi w tył, co zawsze było jego zwyczajem, gdy głowę zaprzątały mu sprawy większej wagi.

Szlachetny starzec rozkazał zajechać karecie i pospieszył do samotnej willi, gdzie Barbara tonęła we łzach i trwodze.

Hagen usiłował pocieszyć ją i udało mu się to o tyle, że Barbara zgodziła się pojechać z nim nazajutrz do Ludwigslust i błagać na kolanach arcyksięcia o przebaczenie.

Noc spędziła na czuwaniu, a gdy nazajutrz pokojowa ubierała ją, zdawało się, że stroiła ofiarę na śmierć. Wraz z feldmarszałkiem udała się Barbara do letniej rezydencji, gdzie zastali wielkie zmiany.

Wydano rozkaz niedopuszczania nikogo, oprócz członków świty i dworu.

Oprócz tego każdy, — bez względu na godność, musiał się przedstawić wpierw generalnemu intendentowi oraz księciu Falkenbergowi, nim uzyskał widzenie z arcyksięciem.

Dalszy ciąg nastąpi

Kwiecień
24
Piątek
Grzegorza

Strajk okupacyjny w firmie „Elektron"

Wczoraj przed południem wybuchł strajk okupacyjny w firmie „Elektron" (fabryka baterыj, latarek, części rowerowych) przy ul. św. Łazarza L. 13 w Krakowie.

Strajknjący zażądali podwyżki płac, które obecnie są bardzo nikłe, oraz zawarcia umowy zbiorowej.

Strajkuje 90 robotnic i robotników.

Wczoraj odbyły się wstępne rokowania w Inspektoracie Pracy. Narazie nie osiągnięto porozumienia, skutkiem oporu fabrykanta.

Strajk w f-e „Bosko"

Strajk okupacyjny w firmie „Bosko" trwa w dalszym ciągu wskutek oporu fabrykanta. Dotychczasowe konferencje nie dały żadnego rezultatu.

Czy obniżka komornego obejmuje pokoik sublokatorski?

Do sądów grodzkich wpływają ostatnio skargi sublokatorów, podnajmujących pokoje w mieszkaniach, które skorzystały z obniżki komornego. Chodzi o to, iż główni lokatorzy odmawiają redukcyj komornego, pobieranego od sublokatorów, motywując swoje stanowisko w ten sposób, że pokój odnajęli z umeblowaniem.

Nie ulega wątpliwości, że kwestja pokojów dla sublokatorów będzie wymagała zasadniczego orzeczenia Sądu Najwyższego.

Co słychać w Krakowie?

Sensacyjna afera matrymonjalna kupca krak.

Od dwóch tygodni rabinat warszawski trudzi się nad rozstrzygnięciem nielada zawiłej sprawy, którą jest 50.000 zł., żądanych przez stronę skarżącą od krzywdziciela.

A było to tak:

Hawa Giwerc, żona zamożnego kupca z Krakowa i Rachela Sztajmnic z Kielc były rodzonemi siostrami. Mężów miały dobrych. Bolały tylko nad jednem. Oto żadna z nich nie miała potomstwa. Siostry pewnego razu dały sobie solenne przyrzeczenie, że gdyby kiedykolwiek jedna z nich miała córkę, a druga syna, to dzieci będą małżeństwem.

Płynęły lata. Hawa Giwerc razem z mężem wyjechała do Palestyny, gdzie im się zaczęło bardzo dobrze powodzić. Siostra została w kraju. Wkrótce potem Giwerc urodziła szczęśliwie syna, a siostra jej Sztajmnic córkę. Siostry pisały do siebie listy, pamiętając o danem sobie przyrzeczeniu. To też, gdy dzieci miały po trzy lata, odbyły się ich zaręczyny.

Lata płynęły dalej. Giwercowa przysyłała co miesiąc swej siostrze pieniądze z Palestyny na kształcenie córki która dzięki temu otrzymała dyplom dentystki. Uradzono listownie ślub, który miał się odbyć w Warszawie, potem zaś młodzi mieli wyjechać zaraz do Palestyny.

I oto na początku bm. przyjechał do stolicy narzeczony Jakób Sztajmnic, wcześniej jednak przybyła jego wybranka Róża Giwerc, która zakochała się z miejsca w poznanym w Warszawie młodzieńcu. Oczywiście ślub się nie odbył, bowiem panna oświadczyła kategorycznie, że za Jakóba Sztajmnica nie wyjdzie, gdyż go nie kocha i nie podoba się jej. Nie pomogły tłumaczenia i zaklęcia rodziny panny Róży, — wobec czego postanowiono sprawę oddać pod sąd rabinacki.

Narzeczony Jakób Sztajmnic żąda od narzeczonej 50 tys. zł. jako zwrotu pieniędzy przysyłanych przez jego rodziców na kształcenie panny.

Obecny narzeczony oświadczył, że gotów jest dać „odstępne" w wysokości 20 tys. złotych, na co palestyńczyk nie chce się w żaden sposób zgodzić.

Sprawa powyższa jest w sądzie rabinackim niezwykłą sensacją, gdyż podobna sprawa, jak utrzymują niektórzy rabini zdarzyć się może raz na 150 lat.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: „Matura".

KINA

Adria „Bounty".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Ostatni posterunek" oraz „Noce egipskie"
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; Dla ciebie śpiewam
Muzeum „Sen nocy letniej".
Promień „Baron cygański".
Sztuka: „Zew krwi".
Stella: „Człowiek wilk".
Swit „Straszny dwór".
Uciecha „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Marja Barkircew".
Zorza; „Nędznicy".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 6.30 Audycja poranna 6.50 Płyty 7.20 Dziennik poranny 7.40 Płyty 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Łączy nas piosenka" 12.55 Audycja dla chorych 13.10 Z rynku pracy 13.30 Płyty 15.15 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert 16.00 „Dawne dzieje" 16.30 Koncert 18.30 „Przemysł metalurgiczny" 18.40 Wiadom. bieżące 18.55 Koncert 19.10 Wiadom. sportowe 19.20 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami R. P. 19.30 Koncert polskich orkiestr symfonicznych 21.45 Dziennik wieczorny 21.50 Wywiad 22.01 „Gdy Teatr Wyobraźni miał 4-ry miesiące" 22.20 Skrzynka techniczna.

Brat zabił brata, ponieważ był kochankiem jego żony

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych 32-letni Franciszek Folga z Łącznej pow. Wadowice.

Folga i jego brat Adam z zawodu flisacy, żyli ze sobą początkowo w zgodzie. Od półtora roku zaczęły jednak między nimi powstawać nieporozumienia z tego powodu, że Franciszek Folga podejrzewał swego brata o utrzymywanie stosunków miłosnych z jego żoną Anną.

Ponieważ mieszkali przez pewien czas wspólnie w domu matki Folgi, żona jego Anna mając sposobność często stykać się z Adamem Folgą, była narażona ze strony męża swego na ciągłe wyrzuty spowodu rzekomego jej wiarołomstwa. Kilkakrotnie nawet mąż ją pobił dotkliwie, żądając, by się przyznała do utrzymywania stosunków cielesnych z jej bratem.

Teroryzowana w ten sposób, przyznała się Anna mężowi, iż rzeczywiście miała raz stosunek cielesny z jego bratem, jakkolwiek było to z prawdą niezgodne.

Folga pod wpływem podejrzeń jakie żywił względem żony kilkakrotnie opuszczał ją mieszkając osobno, poczem powracał do niej i znowu żyli wspólnie. Ostatnio opuścił swą żonę w połowie kwietnia 1935 r. i mieszkał osobno. Podejrzenia jakie miał w stosunku do żony były urojone.

Z zeznań księdza proboszcza Andrzeja Koniecznego wynika, iż osk. Folga bardzo często skarżył się wobec niego, iż żona zdradza go.

Dnia 29 maja 1935 r. spławiali Jan Wójcik i Adam Folga galar. W drodze do Chełmka zaskoczyła ich noc w Jankowicach, gdzie przybyli późnym wieczorem i umocowali galar do brzegu w ten sposób, aby można się było do niego z łatwością dostać.

Po spożyciu kolacji położyli się do snu w budce umieszczonej na galarze. Położyli się na pryczy w ten sposób, iż głowy mieli po przeciwnej stronie wejścia do budki, a nogi od strony drzwi.

W nocy obudził ze snu Jana Wójcika odgłos uderzenia oraz krzyk Adama Folgi — „Rany boskie". W budce stał jakiś obcy mężczyzna, który cofał się tyłem ku wyjściu i świecił Wójcikowi światłem w oczy.

Wójcik zerwał się z pryczy i podszedł ku drzwiom, lecz nieznajomy zgasił światło i znikł w ciemnościach. Adam Folga wstał z pryczy, postąpił parę kroków, poczem runął na ziemię.

Wójcik widząc, iż Adam Folga otrzymał ranę w klatkę piersiową, począł głośno wzywać pomocy bratanków Adama Folgi, Adama i Jana Kutermaków, którzy spali w pobliżu na zakotwiczonym galarze. Ci ostatni nadbiegli i ułożyli rannego na pryczy.

Adam Folga w krótki czas potem zmarł.

Wójcik pozostawiwszy Adama Folgę opiece jego bratanków pobiegł na posterunek policyjny i złożył zawiadomienie o dokonanym zabójstwie.

Podejrzenie padło odrazu na osk. Franciszka Folgę, o którym wiedziano, że żył ostatnio w nieprzyjaźni ze swym bratem.

Osk. Folga natychmiast przyznał się do winy wobec posterunkowego Bolika, opisując dokładnie sposób w jaki zabił swego brata.

W szczególności wyjaśnił, iż wyszedł z domu swej matki trzy, wzgl. cztery dni przed zabójstwem. Będąc w Oświęcimiu zobaczył z mostu swego brata Adama jadącego galarem. Udał się więc za nim do Janowic t.j. do miejsca, gdzie zmarły zakotwiczył galar, poczem korzystając z osłony nocy dokonał zabójstwa.

W toku śledztwa przyznając się w dalszym ciągu do zabójstwa, składał Folga kilkakrotnie obszerne wyjaśnienia sprzeczne ze sobą w szczegółach, które streszczają się w tem, iż chciał się przenocować na galarze, że wszedłszy do budki został napadnięty przez zmarłego, który gonił go i że chwycił wówczas za nóż i w obronie własnej zadał mu cios.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Folgę na 6 lat więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Wysocki, wotowali ss. o. dr. Konopka i dr. Zarzycki.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Adolf Pfeffer.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2